

STRAŻNICA EWANGELICZNA

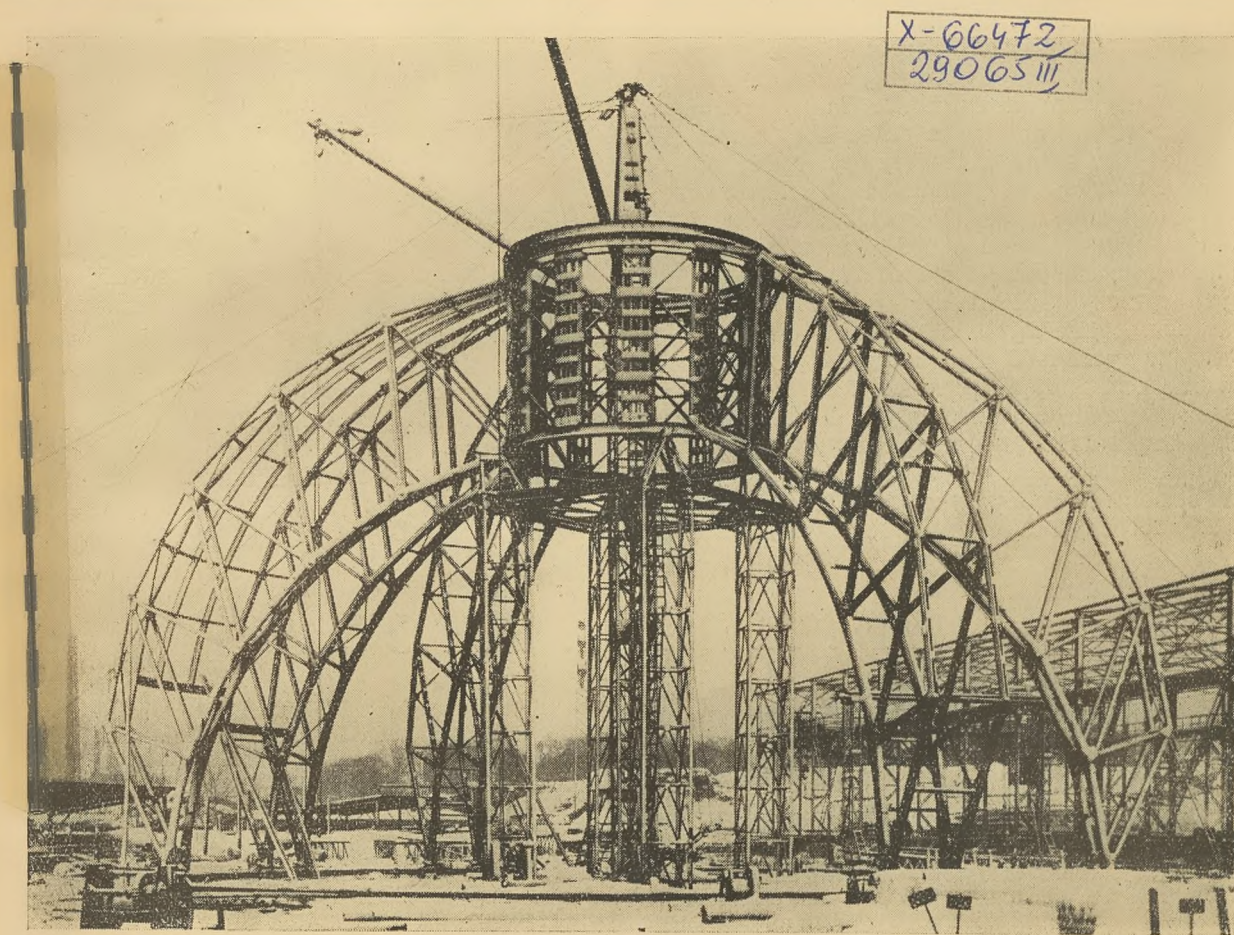


Dwutygodnik poświęcony sprawom Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

Nr 3 (84)

Warszawa - Cieszyn - Katowice - Olsztyn, 1 lutego 1950 r.

Rok 5



Odbudowa zniszczonego przez wojnę kościoła ewangelickiego św. Trójcy w Warszawie rozpoczęła się. Zdjęcie przedstawia gotową już stalową konstrukcję kościoła na miejscu fabrykacji w Zakładach Konstrukcji Stalowych w Chorzowie.

Ks. JÓZEF SZERUDA (Wisła)

Podstawy i trwałość przyjaźni...

Ewang. Łuk. 1, w. 39—45.

Bez przyjaźni, wzajemności, cóż znaczy wśród
wspaniałości, i koroną głowę kryć?

Bo przyjaźń rozkosz nam rodzi, bo przyjaźń
życie nam słodzi, Ciężko bez przyjaźni żyć.

Adam Asnyk

Pismo Święte podaje liczne przykłady życia, połączonego złotą nicią przyjaźni serdecznej. Słowo Pana Jezusa: przyjacielu! mieści w sobie całą potęgę uczuć, jakie żywił On do grona najbliższych powierników sprawy królestwa Bożego na ziemi. Spośród wielu przykładów, przy-

jaźń Marii, matki Jezusowej z Elżbietą, matką proroka Jana Chrzciciela wskazuje na istotne podstawy i trwałość przyjaźni ludzkiej na ziemi. Elżbieta i Maria — to symbol szczerzej, czystej przyjaźni niewiast na ziemi, to świadectwo błogosławieństwa przyjaźni, która podwaja radość a smutek w wydatny sposób zmniejsza. Drogiego przyjaciela i szlachetnej przyjaciółki nie możemy kupić za pieniądze, gdyż to, co stanowi w przyjaźni prawdziwą wartość, jest darem, ofiarowanym nam w bliźnich przez Boga. Szcze-



ra i trwała przyjaźń nie wyrasta na bylejakim gruncie. To, co pospolicie człowiek przyjaźnią nazywa, nosi zazwyczaj szaty pozorów, zmieniające stosownie do zamiarów i okoliczności. Jedynie na gruncie wiary i posłuszeństwa wobec Boga wyrasta piękny i trwały kwiat przyjaźni. Stary Testament w 1 Samuelowej, r. 20 podaje przykład przyjaźni nierozdzielnej Dawida i Jonatana, a w 1000 lat później życie 2 niewiast: Elżbiety i Marii staje się świadectwem najczystszej przyjaźni serc ludzkich. Życie zewnętrzne i wewnętrzno-duchowe płynie u obu niewiast jednakowym nurtem. Anielskie zwiastowanie kreśli szlaki przeznaczeń Bożych przed oczami obu niewiast. Obie poznały, iż Pan Bóg wybrał je sobie jako narzędzie szczególnej łaski. To poznanie wyroków Bożych stworzyło mocne fundamenty przyjaźni i zaufania. Maria widziała w zwiastowaniu anielskim palec Boży i zachętę do pójścia do domu Elżbiety, aby u niej wypowiedzieć nadzieję, doświadczenia i własne przeżycia religijne. Radosne i głębokie przeżycia religijne szukają zawsze dróg i możliwości wypowiedzenia się. Elżbieta i Maria w wymianie swych przeżyć umacniały ogniwa przyjaźni i świadomość, że są służebnicami Boga.

Czy w życiu naszych czasów znajdujemy odpowiednik tak pojętej przyjaźni? Czy znajomość nasza wzajemna od dzieciństwa, czy mieszkanie pod jednym dachem, czy praca w tym samym zawodzie i powołaniu, stwarza odpowiedni grunt pod zasiew ziaren przyjaźni i rozwój jej wśród nas? Czy nie jest w istocie tak, iż dlatego

że drogi naszych zainteresowań zawodowych i społecznych biegną równolegle, to ludzie nie mogą się znieść na wzajem i nieustannie z sobą walczyć?

Czy w spojrzeniu na sprawy Kościoła i sprawy Ojczyzny naszej nie należałoby nam ewangelikom więcej zwracać uwagi na to, co nas łączy i w uczuciach przyjaźni wzmacnia?

Wielu stałoby się dobrymi przyjaciółmi, gdyby ich dzieliły od siebie góry, doliny, morza i rzeki. Ponieważ są sąsiadami, przeto nie znajdując podstaw przyjaźni, nie znajdują zrozumienia prawdy, wypowiedzianej tak trafnie w słowach biblijnych: Płaczcie z płaczącymi i radujcie się z weselącymi! Radość i smutek są często aniołami Bożymi, zwiastującymi nam wolę Boga, który nas pragnie zespolić w dziele budowania królestwa swego wśród nas.

Przyczyny wewnętrzne decydują o trwałości przyjaźni.

Elżbieta była pobożną niewiastą, Maria była wierną służebnicą Pańską. Serca obu niewiast jednoczyła miłość i bojaźń Boża i to stało się fundamentem pięknej świątyni przyjaźni, w której złożyły ofiarę swego życia dla Pana.

Gdy w wierze dojrzewa nasza jedność w Panu, wtedy przyjaźń ma realne i trwałe podstawy.

Żadnego cienia zazdrości nie znajdziemy w słowach Elżbiety, odpowiadającej na pozdrowienie Marii. Przyjaźń darzy błogosławieństwem życie nasze, bo dzieli się darem, który otrzymujemy od Boga.

TADEUSZ WEGENER

JAK? KIEDY? KTO?...

Ile uroku i piękna dostarcza człowiekowi widok wygwieżdżonego nieba! Gdy patrzymy na firmament niebieski z dala od gwarnej i oświetlonej miasta, a pośród łąk i pól, to przy pięknej pogodzie widzimy setki, czy tysiące gwiazd. Niektóre z nich zlewają się w jedną białą smugę, w Drogę Mleczną, tworzącą krawędź naszego soczewkowego układu galaktycznego. Uzbrojeni w teleskop widzielibyśmy poza nim inne, liczne układy, które nazywamy mgławicami pozagalaktycznymi. Ten bezmiar otaczającej nas przestrzeni, świadomość własnej nicości i tego, że rzuceni jesteśmy w „kąt” (jeśli tak się można wyrazić, a co oznacza, że nie jesteśmy bynajmniej w środku) Wszechświata, zachwył nasz musi tylko potęgować.

Na usta cisnęłoby się bezwzględnie to samo pytanie, które prawdopodobnie już każdy nieraz stawiał, gdy podczas zwiedzania jakiegoś obcego miasta nogi nasze skierowały nas pod cudowną, wspaniałą budowlę. Bo i tam podziwiając stylowe kształty uwieńczone strzelistymi wieżami, czy rozsiadłymi kopułami, szukalibyśmy odpowiedzi, jak tak wysoki gmach został zbudowany i tak rozłożyste sklepienie ułożone, że wszystko trzyma się przez tyle, bliżej nieokreślonych dziesiątków lat w całości. A kiedy to właściwie budowę rozpoczęto i zakończono, kto był owym wspieranym i wszystkie trudności przewidującym budowniczym? — stanowi dalsze logiczne uzupełnienie. W takim wypadku odpowiedzi na te pytania udzieli nam normalnie przewodnik i to w formie ostatecznej, niepozostawiającej żadnej wątpliwości.

Tak samo teraz: oczarowani niebem zwrócimy się do podręczników, do publikacji badaczy i poszukajmy, czy na wszystkie trzy powyższe pytania da nam odpowiedź nauka i to z jaką ewentualnie pewnością.

Jak?

Do czasu Newtona ludzkość na ten temat snuła najrozmaitsze domysły. Nie bardzo umiano powiązać znane ciała niebieskie w kolejny ciąg ich powstawania rozsądną teorią, ukazującą wszystkie fazy, przez które powinien przejść Wszechświat, aby ukształtować się w dzisiejszej postaci. Dopiero od chwili, gdy ów znakomity uczony odkrył prawo powszechnego ciążenia, myśl badaczy skierowana została w konkretną stronę. Punktem wyjścia było założenie, że w erze tzw. początkowego chaosu cała materia była rozłożona równomiernie w całej przestrzeni Wszechświata. Gdyby on był ograniczony, to drobiny materii znajdujące się na jego krańcach byłyby przyciągane przez wszystkie inne i w rezultacie cała materia skupiłaby się w środku w postaci jednej, olbrzymiej kuli. Wiemy jednak dobrze, że tak nie jest, że otaczają nas miliony gwiazd, które większe lub mniejsze od przeciętnego Słońca, rozproszone są po całej przestrzeni.

Już więc Newton musiał przyjąć koncepcję nieskończonego świata, gdzie tylko pewne przypadkowe prądy lub zaburzenia mogły stworzyć w różnych miejscach pewne zagęszczenia. Zbyt małe jednak nie utrzymałyby się wcale, istnieje bowiem (z teoretycznych obliczeń otrzymane) pewne minimalne zagęszczenie, które potrafi się na stałe ostać, a wielkość jego zależy od gęstości rozmieszczenia owej początkowej pramaterii, oraz od szybkości w ruchu bezwładnym drobin.

Jaka więc była początkowa gęstość owej pramaterii i z jaką szybkością mogły poruszać się jej drobiny? — oto kwestia, którą należało rozwiązać. Eddington ocenił cząsteczki, które są we Wszechświe-

cie, na liczbę 10^{79} , a więc tak wielką, że nawet nie usiłujemy jej sobie wyobrazić. Stąd wyszła średnia gęstość, która umieszcza jedną drobinę od drugiej w „początkowym chaosie” w przeciętnej odległości jednego metra. Jest to ogromnie mała gęstość, nieosiągalna nawet w najdoskonalszej próżni na ziemi, a świadczy zarazem, jak mało w ogóle materii zawiera Wszechświat.

Biorąc pod uwagę rozsądne granice szybkości (od najwolniejszych cząstek z ich około 440 m/sek, do najszybszych elektronów swobodnych z 110 km/sek), otrzymano minimalną masę zagęszczenia, wyrażającą się od 640.000 mas słonecznych do 100 milionów. Zagęszczeniami owymi nie mogły więc być nieproporcjonalnie mniejsze gwiazdy lub Słońce, ale coś nadzwykłego, mgławice. Przy przyjęciu mgławic za owe pierwsze skupiska materii, z ich przeciętnej masy obliczono średnią szybkość poruszania się cząstek pramaterii. Wyniosła ona 25 km/sek i stąd dalszy wniosek, że ta rozmieszczona początkowo jednostajnie materia składała się z mieszaniny elektronów swobodnych i atomów jako, że ta otrzymana szybkość miała wartość pośrednią.

Obliczono, że Słońce z powodu wypromieniowywania energii traci ze swej masy na minutę 250 milionów ton. Kurczy się więc ono nieustannie i zgodnie z prawami mechaniki nabiera wobec tego coraz szybszego ruchu obrotowego. Podobnie jest i z mgławicami. Przy ich gazowym ośrodku mały ruch obrotowy powoduje spłaszczenie biegunów, większy — dalsze spłaszczenie aż do kształtu soczewki o bardzo ostrych brzegach. Dalsze zwiększanie powoduje odrywanie się od brzegu pewnych części, które siłą wzajemnego przyciągania zbierały się tworząc skolei gwiazdy. W końcu cała mgławica może się w ten sposób przekształcić w zbiorowisko gwiazd, tworząc jeden soczewkowaty układ jak np. nasza galaktyka, a jedną z takich gwiazd jest i nasze Słońce.

Prawdziwość tej teorii potwierdza nie tylko rachunek, ale także i fakt, że przez olbrzymie teleskopy zaobserwować można mgławice, które są w tych kolejnych fazach rozpadań się na gwiazdy.

Pozostał więc obecnie jeszcze jeden etap: powstanie naszego układu słonecznego. Co do tego to było kilka teorii i tak w roku 1750 wystąpił Buffon z tezą, że kiedyś nastąpiło zderzenie komety ze Słońcem, a z odprysków powstała Ziemia i inne planety. W r. 1755 Kant, a w r. 1796 niezależnie od niego Laplace przypisywali to nadmiernym obrotom Słońca. Podobnie do poprzedniej teorii i ta nie utrzymała się jednak. Z wielkości torów planet, ich szybkości, uwzględniając ubytek masy słonecznej przez promieniowanie, która od tego czasu nastąpiła, obliczono z dokładnością większą jak 5% szybkość obrotową Słońca w chwili owej „katastrofy”. Okazało się jednak, że nic takiego nastąpić w ogóle nie mogło, gdyż ówczesny ruch obrotowy Słońca mógł co najwyżej lekko spłaszczyć bieguny.

Bickerton w r. 1880 przypisywał skolei powstanie planet zderzeniu, czy muśnięciu Słońca przez inną gwiazdę. Wypadek taki wydaje się jednak mało prawdopodobny, tymbardziej że coś podobnego musiałoby się zdarzyć z Jowiszem i Saturnem, które są też przecie środkami miniaturowych układów planetarnych, posiadają bowiem kilka krążących dookoła siebie księżyców.

Utrzymującą się dotychczas koncepcję postawił w r. 1916 James, która to teoria poparta rachunkiem logicznie tłumaczy i wszystkie także szczegóły. Jak Księżyc powoduje na Ziemi przypiływy morza, tak samo jakaś niedaleko przesuwająca się gwiazda wytworzyła górę gazową na Słońcu. Te masy gazu w końcu wyrwane nie mogły pozostać tak w trwałej równowadze, ale musiały się skupić w to, co nazywamy planetami. Cygarowaty kształt ich rozmieszczenia (tzn., że najbliższe Słońca są planety małe — Merkury, Wenus —, w środku największe — Jowisz, Saturn —, a dalej znów mniejsze — Neptun, Pluton) odpowiada rachunkowi i naszemu wyczuciu: obca gwiazda będąc początkowo daleko wyrwała mniejsze części, przy największym zbliżeniu największe, a później oddalając się znów małe.

Jednakowy stosunek mas Słońca do największych planet i tych skolei do ich satelitów (księżyców) pozwala wysnuć dalszy wniosek, że podobnie Słońce wyrwało materię z dużych tych planet, nim te zdążyły stygnąć (większe planety stygły powoli, gdy małe tak szybko, że nie wytworzyły z siebie wcale satelitów). Jedynym wyjątkiem z cygarowatego rozmieszczenia planet jest Mars i Uran, które „wypadają” z ustalonego kształtu przez to, że są nieco mniejsze. Planety te „usprawiedliwia” fakt, że urodzone one zostały w niebezpiecznej dla nich wielkości: były one za duże, aby szybko ostygnąć, a za małe, aby utrzymać w całości swą gazową masę.

Od jednostajnie we Wszechświecie rozprzestrzenionej pramaterii, poprzez powstanie mgławic, rozpad ich kolejny na gwiazdy, dotarliśmy do chwili narodzin Ziemi. Ostygnięcie jej i pojawienie się na niej życia będzie w stosunku do tamtych okresów jedną chwilką. Postawmy więc nauce następne pytanie...

Kiedy?

Stosunkowo najłatwiej i w sposób przemawiający do każdego określić można wiek ziemi, kiedy ona zstała się ostatecznie, kiedy wreszcie pojawił się na niej mogło życie w swych pierwocinach, które przebywszy długi okres rozwojowy, uwieńczone na końcu zostało człowiekiem. Dlatego tym zajmujemy się na początku.

Początkowe życie powstało w wodzie od 300 milionów lat temu do miliarda. Następnie ryby przekształciły się w gady, z tych „prajaszczurów” rozwinęły się ssaki. W ten sposób człowiek wyłonił się od 300.000 do miliona lat temu, jako ostatni etap tego ewolucyjnego rozwoju. Skąd jednak biorą się te liczby, jak do nich w ogóle doszła ludzkość?

Pierwszą próbę naukowego określenia wieku Ziemi podjął astronom Halley w r. 1715. Wyszedł on ze stwierdzenia, że rzeki od czasu, kiedy rozpoczęły swój bieg do mórz, zanoszą do nich sól, aby następnie znów wyparować i skroplić się w postaci deszczu. W ten sposób zasolenie oceanów musi stale wzrastać, a dzisiejszy procent zasolenia może być miarą czasu trwania owego procesu. Niedokładna ta metoda wskazała w każdym razie wiek ziemi na setki milionów lat. Ścisłejsze wnioski wyciąga się z osadów, sputikowanych przez opady atmosferyczne. Uwarstwienia geologiczne, podzielone na odpowiednio nazwane ery, mają w sumie około 160.000 metrów grubości. Od czasu panowania Ramzesa II w Egipcie tzn. od przeszło 3000 lat grubość osadów wzrosła o dwa metry (jak to stwierdzają wykopaliska z tamtych czasów w Memfis). Utworzenie jednak dwumetrowej skały osadowej musiało trwać o wiele dłużej; przyjmując że 6500 lat, dochodzimy do wniosku, że warstwa 160 kilometrów powstała w ciągu 500 milionów lat i taki być musi co najmniej wiek ziemi. I ta metoda nie jest dokładna, gdyż szybkość narastania skał osadowych mogła się znacznie zmieniać w ciągu tego czasu.

Jedynie dokładną metodą jest metoda „zegara promieniotwórczego”. Opiera się ona na fakcie, że uran rozpada się samorzutnie na ołów i hel. Proces ten przebiega bardzo powoli i rachunkowo można dokładnie przewidzieć, że na przykład z jednego grama uranu po 3000 milionach lat pozostanie 0,646 grama, oraz powstanie obok helu 0,306 grama ołowiu. Do tego nie znamy czynnika w naturze, któryby ten okres skrócił, albo wydłużył. Gdy więc Ziemia zakrzepła, w skałach jej zamknięta została niejedna cząsteczka uranu, która obecnie może nam dać świadectwo wieku skały. Wystarczy bowiem znać ilość ołowiu, powstałego z uranu (a różni się on ciężarem atomowym od zwykłego ołowiu), oraz pozostałą ilość uranu. Najstarsze skały mają więc 1750 milionów lat i kilkakrotne próby dawały zgodne wyniki. Tą samą metodą stwierdzono, że czas istnienia życia na ziemi oszacować można na 300 — 1000 milionów lat.

Pozostawałaby jednak kwestia otwarta, co do wieku samej ziemi, gdyż do czasu zakrzepnięcia była ona przez pewien bliżej nieokreślony czas w stanie ciekłym. Wychodząc także z promieniotwórczych założeń, Rutherford określił wiek Ziemi na 3400 mi-

lionów lat. Astronomowi Jeffreysowi zawdzięczamy skolei obliczenie z kształtu orbit planet i satelitów wieku całego układu słonecznego. Wynosi on... 4.000 milionów lat. Wiek Słońca i gwiazd oszacowany został na $(5 \dots 8) 10^{12}$ lat.

Kto?

Jakże łatwo było na te dwa poprzednie pytania znaleźć odpowiedź w książkach naukowych! Jakże prosto i bez dużego trudu! Próżne jednak są mozoły, jeśli by chodziło o te trzecie pytanie. Właściwie teraz, kiedy znamy już historię stworzenia, to właśnie pytanie staje się najbardziej zasadnicze i najbardziej duszę ludzką niepokojące. Znamy bowiem początkowy rozwój świata, uczeni dają odpowiedź, jaka może być jego przyszłość i do czego on zmierza. Ale tu nie wystarczy nam ich zapewnienie, że obecni ludzie żyją jeszcze

w bardzo młodym świecie i astronomiczne rozważania nie przewidują w ciągu 10 do jakiejś tam potęgi lat żadnych kataklizmów, które zmiotłyby nas ze skorupy ziemskiej, czy całą naszą Ziemię wraz z układem słonecznym z przetworzy Wszechświata. Nie wystarczy nam, że wiemy kiedy pojawiło się na Ziemi życie, że jest rzeczą bardzo prawdopodobną przypuszczenie istnienia jego także na licznych, w innych układach czy mgławicach, planetach, kiedy nie wiedzielibyśmy skąd ono się pojawiło, po co i w jakim przede wszystkim celu.

Odpowiedź na to pytanie daje nam tylko jedna, jedyna książka, którą czytają miliony ludzi we wszystkich językach naszego ziemskiego świata. Czytajmy ją i my pilnie... Czytajmy Biblię, która uczy nas w świecie ujrzyć twór wiecznego, ciągle działającego Ducha Bożego.

P O Z N A J M Y B I B L I Ę

Palestyna i jej mieszkańcy

(Ciąg dalszy)

HANDEL

Stosunki ze światem.

Naród żydowski stosunkowo późno wciągnięty został w handel międzynarodowy. Najdawniejszymi uczestnikami operacji handlowych, odbywających się za pośrednictwem wielkich karawan, które krajom azjatyckim dostarczały skarbów produkowanych u ich sąsiadów, są wymieniani w Biblii Ismaelici i Medjani, którzy ciągnęli do Egiptu z martwym i żywym towarem (1 Mojż. 37, 25). Po przybyciu Izraelitów do ziemi Chanaanńskiej pozostał handel przez długie jeszcze wieki w rękach dawnych mieszkańców tak, że nazwa ich narodowości równoznaczna była ze słowem „kramarz” lub „kupiec”. Czasy królów były epoką rozkwitu kultury i początkiem bardziej ożywionych stosunków handlowych z Fenicjanami, a przede wszystkim z ich miastem Tyrem (Iz. 23, 8). Początkowo brały w nich udział plemiona, sąsiadujące z Feni-

cjami lub osiadłe przy drodze, będącej szlakiem handlowym. O tym wspomina przypowieść o Isaszarze i Zabulonie (5 Mojż. 33, 18—19).

Z Tyru pochodzili kamieniarze i cieśle zatrudnieni przy budowach Dawida i Salomona. Przenikaniu obcej kultury towarzyszy wywóz krajowych produktów, jak: oliwy, pszenicy, syropu z winogron, a także balsamu i poniekąd drzewa dębowego. Tyr prowadził też handel niewolnikami, jak na to wskazuje Amos 1, 9. Radość Tyru z powodu upadku Jerozolimy (Ez. 26, 2) wskazuje na to, że z czasem Jerozolima stała się ośrodkiem życia handlowego. Zależność zatoki fenickiej od przywozu z Palestyny widoczna jest również z Dz. Ap. 12, 20. Również dawny i ważny był też handel z Egiptem. Tam wędrują specyfiki ze wschodniej części doliny Jordanu (1 Mojż. 37, 25) i wyroby zachodniej okolicy kraju (1 Mojż. 43, 11; Oz. 12, 2). Stamtąd sprowadzał Salomon konie (1 Król. 10, 28—29; 5 Mojż. 17, 16). Próbował on tak-

Stała nowelka Strażnicy

CIĘŻKI KRZYŻ

Historia żartobliwa, ale z głębokim morałem

Krawiec Nagulski był to sobie mały, chudy człowieczek, wiecznie narzekający na swoją biedę. Miał za sąsiada starego inwalidę, kalekę bez prawej ręki. Pobierał on skromną rentę i był właścicielem małego składu tytoniu, który prowadził do spółki z żoną. Zazdrościł mu krawiec: „Popatrzcie się! — mówił do swoich — To szczęśliwy chłop, brak mu wprawdzie jednej ręki, ale przyzwyczaił się do tego i nic mu to nie szkodzi, a chleb ma do śmierci; ja zaś mam obie ręce a za to muszę ciężko od rana do nocy pracować igłą, chcąc utrzymać rodzinę.” — Najgorzej bywał usposobiony, gdy mu przyszło płacić czynsz za mieszkanie. Ciężko mu było zawsze wyłożyć te pieniądze, choć prawdę mówiąc zupełnie nieźle mu się powodziło.

Właśnie wchodził do gospodarza, notariusza Michałowicza, gdy we drzwiach spotkał inwalidę. „Oto szczęśliwy człowiek — zawołał, wszedłszy do pokoju — temu łatwo komorne zapłacić, bo ma rentę i skład tytoniu”. „Zapomi-

nasz Pan, że stracił rękę na wojnie”, — odrzekł notariusz. „Wielka rzecz! Zapłacili mu dobrze za to”. „Mówisz Pan, jakbyś mu zazdrościł. A przecież to przykro być kaleką”. „I cóż to za przykrość, jabym sobie zaraz dał uciąć rękę, żeby mi dali pensję do śmierci”. „Najmniejsze kalectwo jest ciężkim krzyżem, trudnym do zniesienia”. „Jużbym ja tam niósł ten krzyż, gdyby on dał mi spokojne życie i rentę”. „No, dobrze! — rzekł po krótkiej chwili notariusz, — ja za Pana płacić będę mieszkanie, ale będziesz Pan nosił krzyż, który Panu przeznacze, będzie on nawet bardzo lekki”. „Jakiż to?” — spytał Nagulski. Notariusz wziął w rękę krede: „Oto narysuję panu na plecach marynarki krzyż. Dopóki będziesz go pan nosił niezamazany, dopóty nie będziesz potrzebował wcale płacić komornego”. Krawiec roześmiał się na całe gardło: „Jeżeli nic więcej nie mam robić, to chętnie się zgadzam”. „Zobaczmy” — odrzekł notariusz z uśmiechem, a Nagulski zadowolony z niezapłaconego komornego i z pieniędzy, które zostały w kieszeni, wrócił do domu i usiadł do roboty. Naraz dwaj jego terminatorzy wybuchnęli śmiechem. „Co was tak roześmieszło? — rzekł majster zły — siedźcie lepiej cicho i szyjcie” „Oj...

Za czasów Jezusa brzegi jeziora Genzareckiego pokryte były wielką ilością kwitnących handlem miast. Ponad 200 statków krążyło po wodach tego wielkiego jeziora. Z wszystkich tych miast przetrwała do dzisiaj Tyberia- da, od której nosi swą drugą nazwę jezioro Genzareckie. Miasto nie jest w ewangelii nigdzie wymienione, prawdopodobnie z tego względu że uważane było przez Żydów za nieczyste. Gdy Jezus Pan miał 30 lat, miasto to zbudował na miejscu dawnego cmentarza Herod Antypa. Przekroczenie bram miasta czy- niło Żyda nieczystym. Musiał mieć na to wzgląd Jezus, bo gdy- by pojawił się w tym mieście, nie mógłby już przestawać z ludźmi. W późniejszych czasach znana jest Tyberia- da, jako miejsce powstania znacznej części Talmudu. Na rycinie widać Tyberiadę z meczetem mahome- tańskim na pierwszym planie.



że nawiązać stosunki handlowe z południową Arabią, ale to trwałości nie miało. Wizyta królowej Saby do- wodzi, że handel ładowy z tym krajem jednak istniał przez czas jakiś (1 Król. 10, 1—13).

Później doniosłym pod względem handlowym było państwo Aramejskie i Damaszek, z którym północną część kraju łączyły ożywione stosunki. Według 1 Król. 20, 34 istniały w Damaszku bazyry izraelskie na wzór tych, jakie Aramejczycy mieli w Samarii. Prorocy ubolewają nad tym, że razem z rozwojem handlu za- częła się lichwa i nieuczciwość handlarzka (Iz. 2, 6—8; Oz. 12, 8; Amos 8, 5—6). Jednak i teraz jeszcze Izra-

elici są przeważnie narodem rolniczym, to też prawo- dawstwo Izraela nie przytacza żadnych ustaw o han- dlu, wprost przeciwnie niż kodeks babiloński.

Niewola babilońska z konieczności wprowadziła ściśle stosunki z bardzo już rozwiniętym handlem babilońskim. Ale i po wygnaniu Izraelici nie byli jed- nak narodem handlowym — handel zawsze spoczywał w obcych rękach. Dopiero opuszczenie ojczystego kraju i wygnanie z Palestyny zmieniło Żydostwo na naród handlowy. Żydzi, mieszkający się z innymi na- rodami i osiedlający się po miastach morza Śród- ziemnego, żyli przeważnie z handlu. Szymon Macha-

ha, ha, ha! Panie majster, kiedy bo panu maj- strowi ktoś na plecach... ha, ha, ha!"

Słyszając to, odwróciła się od kuchni stara Nagulski: „Gdzieżeś ty się obielił kredą? oczyść się! co to jest? ach, to krzyż wyraźnie. Pewnie byłeś na gorzałce, a tam twoi kompani zakpili sobie z ciebie. Fe! stary, żonaty i poważny cło- wiek dać ze siebie robić takiego błazna!" „Ee... drobnostka, daj mi spokój i idź do swojej robo- ty" — odburknął majster żonie. „Ładna drob- nostka, toż wyglądasz, jak ciele znaczone na targ. Pójdź niedołego, niech cię szczotką oczy- szczę". „Odejdź ode mnie — skoczył Nagulski — zakazuję ci dotknąć się nawet mnie". „Cóż to rozum stracił, czyś pijany?" „Co ci do tego, że mnie się podoba chodźć tak zaznaczonym". „Jak to? co mi do tego? Od tego ja jestem żoną twoją i nie pozwolę, żebyś mi robił wstyd. Ściągaj na- tychmiast marynarkę, niech ci ją wyszczotku- je!" „Nie, nie ściagam!" „A ja powiadam: zdejm marynarkę" i chwyciła go całą garścią za rę- kaw. „Odejdź stara piekielnico, pókim dobry!" — huknął wściekły małżonek, otrąciwszy ją od siebie. Nie chciał przecież przy terminatorach tłumaczyć się, co znaczy ten krzyż na jego grzbiecie. Porwał za czapkę i wyleciał na ulicę.

Prawie każdy przechodzień odwracał się za nim, a fryzjer, stary znajomy, zawołał na głos: „Pa- nie Nagulski, wejdź pan do mnie na chwilkę. Oczyszczę Pana, masz jakiś biały krzyż na ple- cach". „Pilnuj pan swoich pleców" — odmruk- nął Nagulski i pognął dalej co siły. „Panie Na- gulski, panie Nagulski" — jakiś kobiecie miły głosik... Majster przystanął. „Czego tam?" — zapytał i ujrzał znajomą sąsiadeczkę, córkę kan- celisty ze sądu. „Masz pan krzyż z tyłu, panie Nagulski. Jakiś łobuz musiał pana zabrudzić." „Niechno panna uważa na swój tył a mnie da spokój!" — warknął krawiec i pognął dalej. „Grubianin, osioł jakiś!" — pisnęła za nim pa- nienka i wzruszyła ramionami. Nagulski prze- chodził koło rzeźnika. Pies rzeźnika zaczął szczekać na niego. „Milcz, psiawiaro" — wrzas- nął. Majster rzeźnicki zawołał psa. „Pójdź tu, Rozbój. Do nogi... chodź tu! Ale co to u licha macie na plecach, panie Nagulski?" „Mam to, co mi się podoba, a nikomu nic do tego". Poleciał dalej. Uczniowie szli właśnie ze szkoły. Krzyk się zrobił na małym rynku: — „Ty, popatrz się! ten ci ma krzyż na plecach, jak osioł". I—a, i—a, — zaczęli chłopcy udawać osła na całe gardło. — „Wy nie wiecie co to jest — powiada



Dla podróży przez pustynię nieodzownym zwierzęciem pociągowym jest wielbłąd. Spokojnie, z godnością, wytrwale kroczy ten „okręt pustyni”. Tam, gdzie najlepszy rumak padłby z wyczerpania i pragnienia, tam wielbłąd zwycięsko doniesie do celu ciężar wagi nawet do 6 cetnarów. Na rycinie widzimy karawanę wielbłądów, na czele której jedzie zwykle przewodnik na osiołku. Karawany takie liczą nieraz 50 i więcej wielbłądów. O takich wielbłądzych karawanach mówi nam Biblia wielokrotnie (np. Eliezer wyruszył z karawaną 10 wielbłądów w poszukiwaniu żony dla Izaaka).

bejczyk z Jopy (1 Mach. 14, 5) chciał z Cezarei, którą zdobył i którą Herod wspaniale rozbudował, zrobić port żydowski (1 Mach. 14, 5).

Im mniej żydzi tkwili korzeniami w ojczystym gruncie, tym bardziej przekształcali się z rolników na naród handlowy.

Drobnny handel.

Czasem w Biblii jest mowa o drobnym handlu. Jeremiasz kupuje lniany pas (13, 1) i dzban u garniarza (19, 1). Uczniowie Chrystusa kupują pożywienie (Jan 4, 8), mają sprzedać płaszcz, aby nabyć miecz (Łuk. 23, 36), głupie panny miały kupić oleju u handlarza (Mat. 25, 9), do pogrzebania Jezusa kupiono płótna i wonności (Marek 15, 46; 16, 1). Handel odbywa się na placu miejskim (2 Król. 7, 1), a z czasem każdy rodzaj towaru ma swoje specjalne miejsce sprzedaży. W Obj. 18, 11—14 w narzekaniach kup-

ców wspomina się obok rynku na przedmioty zbytku o miejscu sprzedaży wspaniałych owoców, (18, 14) co wskazuje na poszczególne targowiska wschodnie. W dzień sabatu rynek był nieczynny (Jer. 17, 21; Neh. 13, 15). Napewno transakcjom handlowym w dawnych czasach towarzyszyło, tak jak i dzisiaj, długie targowanie się. Sprzedawca zachwalał swój towar, a kupujący wykazywał jego wady i dopiero po długich namysłach dochodzili do zgody na jakąś pośrednią cenę (1 Mojż. 23, 3—18). Oszustwo zdarzyło się nierzadko, na co wskazują ustawy, ostrzegające oszustów przed karą za fałszowanie miary i wagi oraz narzekania proroków i mędrców na oszukańcze postęпки i ich ubolewania, że uczciwych kupców prawie się nie spotyka. W przeciwieństwie do tego myśli Chrystus o kupcu, który chętnie daje pełnię miary i wagi (Łuk. 6, 38).

jakiś starszy gimnazjalista — ten pan, to jest krzyżak, wraca spod Grunwaldu“. Nagulski zaciął zęby, przyspieszył kroku i wpadł do kawiarni, gdzie bywał codziennie na kawie. Jacyś młodzieńcy, grający w bilard spostrzegli jego krzyż. „Coś niezwykłego” — zauważył jeden. Drugi dodał: „Dotąd ludzie zasłużeni nosili krzyż na piersi, a ten jegomość ma krzyż na tyle”. Ha, ha, ha, — zahuczało. — „Dajcie pokój! — uspokajał któryś — to pewnie kawaler maltański”. Nowy ryk... Nagulski zerwał się od kawy. „Przestaniecie wy raz!” — wrzasnął na młodzików. „Przestań pan być śmiesznym — odpowiedział najstarszy — to i my przestaniemy się śmiać”. „Smarkacze! papugi!...” „Osioł stary, małpa!” — Byłoby przyszło do kułaków. Na to wpadł gospodarz. „Przyczyną całej awantury jest wielki krzyż — rzekł do Nagulskiego — który panu na plecach wymalował jakiś psotnik. Ja to panu zaraz otrzępię”. „Idź pan do licha! Nie potrzebuję” — rzucał się, jak ukaszony, krawiec. „Co pan mnie do licha wysyłaś? Idź pan sobie sam. Ja mu chcę wyświadczyć przysługę, a ten kozieł klnie”. „Niech was licho porwie” — rzucił krawiec 40 złotych za czarną

i wyleciał. Ale po wszystkich ulicach wołali za nim chłopcy: „krzyżak, hej, krzyżak!” Nagulski wpadł do domu, jak obłąkany. „Słyszałam, że się z ciebie śmieje całe miasto — przywitała go żona. — Gdybym to była wiedziała, nie wyszłabym za błazna”. „Szkoda, żeś nie wiedziała”. „Co, a ty jeszcze ciągle masz ten krzyż na marynarce? Zdejmuj ubranie!” „Ani mi się nie śni!...” „A ja ci mówię, że zdejmiesz — i zdejmiesz!” — i znów go uchwyciła za poły. Buchnął ją pięścią między oczy. „O jej, ludzie, ten łajdak bije żonę, okrwawił mnie, gwa-a-łtu!” Wyleciała na ulicę. Chciał ją zatrzymać. Napróżno. Uciekła do siostry, krzycząc głośno, że poda skargę o rozwód. Nagulski został sam i począł rozważać. Poszturchiwali go, wyśmiewali, zrobili z niego błazna. Pokłócił się z dobrym przyjacielem, żona go porzuciła. A bodaj licho to wzięło! Zdjął marynarkę, porwał za szczytkę, oczyścił się. Poszedł na górę i zapłacił komorne. „Dobrze — powiedział notariusz i dodał: Teraz pan widzi, jak ciężko jest nosić człowiekowi nawet taki mały krzyżyk. I myślę, że będzie pan miał więcej w przyszłości serca dla tych, którzy mają w życiu do noszenia naprawdę ciężkie krzyże.

Srodki komunikacji.

Bardziej ożywione stosunki wymagają ulepszenia istniejących dróg i budowy nowych. Zapewne już w zamierzonych czasach istniały drogi budowane i konserwowane przez władców poszczególnych krajów (droga królewska — 4 Mojż. 20, 17, 21, 22), po większej części jednak były to jedynie ścieżki graniczne, mostów nie znano, a rzeki przechodzone brodem. Dopiero Rzymianie dla upewnienia swoich posiadłości budowali sieci dobrych dróg.

Stan dróg przeszkadzał szczególnie w okolicach górzystych rozwojowi komunikacji kołowej, to też bardzo rzadko mowa jest o przewożeniu ciężarów wozami. Spotyka się wzmiankę o wozie zaprzężonym w krowy (1 Sam. 6, 10 i 2 Sam. 6, 3) i o wozie użytym przy żniwie (Amos 2, 13). Do dalszych podróży używał wozu Jakub, jadąc z rodziną do Egiptu (1 Mojż. 45, 19, 27), Naeman Syryjczyk (2 Król. 5, 9, 21) i dworzanin z Etiopii (Dzieje Ap. 8, 28). Wozy zaprzężone końmi, jakimi popisywali się książęta Absalom i Adonijasz (2 Sam. 15, 1; 1 Król. 1, 5) były

zapewne dwukołowe, zbudowane na wzór wozów wojennych.

Zwykłym środkiem komunikacji nie był jeszcze wóz tylko zwierzę, a więc osioł, muł lub wielbłąd.

Komunikacja okrętami.

O handlu i wwozie zamorskich towarów świadczą Ps. 107, 23 i Przyp. Salom. 31, 14. Wspomniany jest też okręt, płynący do Tarsis (Hiszpania), wiozący Jonę jako pasażera, okręty, którymi Paweł transportowany był do Rzymu (Dzieje Ap. 27, 2), zawożący zboże i drugi z bliźniętami w herbie (Dzieje Ap. 28, 11). W zimie podróże morskie ustawały prawie zupełnie, bo niebezpieczeństwo okrętom groziło.

Gospodarka pieniężna.

Na rozwój gospodarki pieniężnej wskazują mądre rady Starego Testamentu (Kazn. Sal. 11, 1, 2) a także kilka porównań użytych przez Jezusa, gdy mówi o obrotach pieniężnych i istocie bankowości (Mat. 25, 27; Łuk. 10, 23; Łuk. 7, 41; Mat. 5, 26; 18, 23).

Mgr. M. WOLFF

Dzieje Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie

Gdy ktoś spojrzy na plan Warszawy i spróbuje cyrklem zatoczyć okrąg tak, aby był on styczny z granicami miasta, to stwierdzi, że nóżka cyrkla wyznaczy centrum w bliskim sąsiedztwie placu Małachowskiego. Śródmieście Warszawy odbudowuje się w szybkim tempie. Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Jasna, Marszałkowska są już w dużej mierze odbudowane. Również domy otaczające plac Małachowskiego wyglądają już teraz inaczej, niż rok temu. Wspaniale odnowiony jest gmach Zachęty Sztuk Pięknych, czerwieni się z dala odbudowana połowa budynku Gimnazjum zborowego im. M. Reja, częściowo odbudowano dom parafialny przy ul. Kredytowej 4, w którym znajduje się przychodnia Szpitala Ewangelickiego i mieszkania naszych księży, oraz Bursa Wydziału Teologii Ewangelickiej U. W. Ale oczy nasze spoglądają dzisiaj z uczuciem bólu i jednocześnie nadziei, na środek placu Małachowskiego na monumentalne mury naszej świątyni Św. Trójcy. Była przecież chlubą i dumą zboru warszawskiego. Trwający kilka dni pożar naszego budynku kościelnego w pierwszych dniach września 1939 r. w czasie oblężenia Stolicy bezmiarem bólu wstrząsnął naszymi sercami. Dziesięć lat oczy nasze patrzyły ze smutkiem na opuszczone mury, więjące pustką i niszczące. Przed paroma miesiącami dopiero po reorganizacji Komitetu Odbudowy, na czele którego stanął mgr. K. Potocki, przystąpiono do właściwej odbudowy.

Dziś rusztowania otaczają naszą świątynię w Warszawie i budzi się w sercach naszych nadzieja, że to dzieło tak bardzo przekraczające nasze możliwości zostanie uwieńczone powodzeniem. W pierwszym rzędzie my — warszawiacy — złożymy ofiary i przyczynimy się własną pracą do odbudowy. Ale sporządzony kosztorys znacznie przekracza możliwości naszego Zboru. Dopiero wydatna ofiarność wszystkich ewangelików w całej Polsce mogłaby dźwignąć świątynię naszą z gruzów. W tej wielkiej chwili dziejowej naszego Zboru w Warszawie skierujemy wzrok ku przeszłości. Niech ona będzie dla nas wzorem i przykładem wytrwałości, ofiarności i pracy. Niech swym obiektywnym językiem faktów przemówi do nas historia. Niech wątpięm doda otuchy i przypomni dawne dzieje, gdy 168 lat temu 30 grudnia 1781 roku, w dzień poświęcenia naszej świątyni, na placu Ewangelickim (dzisiejszy plac Małachowskiego) po raz pierwszy zabrzmiały dzwony.

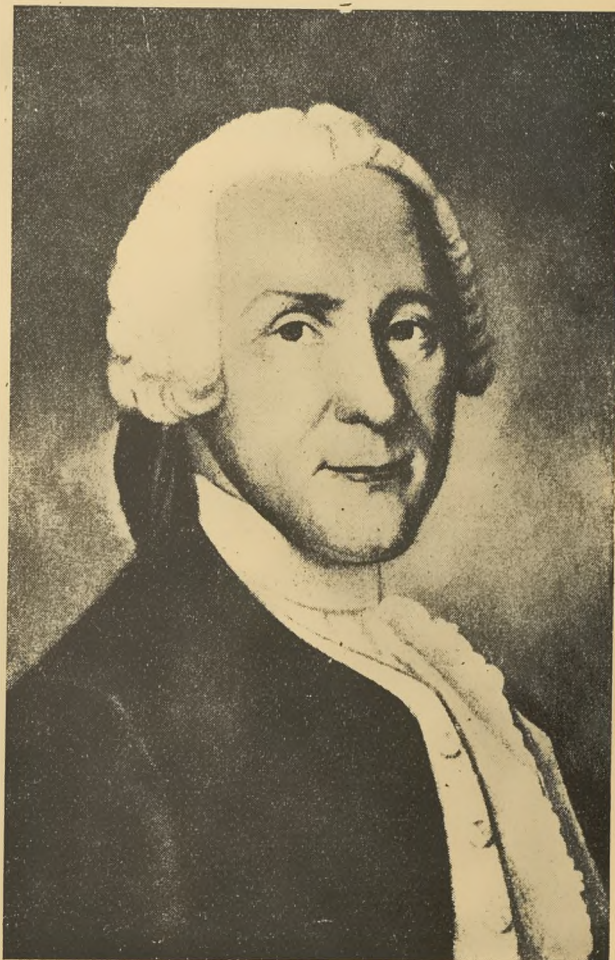
* * *

Dzieje zboru warszawskiego można podzielić na następujące okresy:

1. 1650—1781 r. Są to czasy najdawniejsze do momentu wybudowania świątyni Św. Trójcy. Głównym dziełem, z którego czerpać będę materiał do

tego okresu jest praca ks. dr. Leopolda Otto z roku 1881 pt. „Przyczynek do historii Zboru Ewangelicko - Augsburskiego warszawskiego”. 1650—1781.

2. Okres 1775—1781 przedstawię dokładniej, ponieważ obejmuje on dzieje budowy świątyni Św. Trójcy.



Piotr Tepper, bankier króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, inicjator budowy świątyni ewangelickiej w Warszawie.



Wygląd kościoła ewangelickiego w Warszawie za czasów króla Poniatowskiego.

3. Okres 1782—1890. Główną pracą, która dostarczy mi materiału jest „Kronika Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie 1782—1890”. Ludwika Jenikego, wydana w roku 1891.
4. Okres 1890—1918, 1918—1939 dotychczas nie został jeszcze przez nikogo opracowany, chociaż jest w przygotowaniu poważniejsza praca na ten temat. Są to czasy, które obecne pokolenie zachowuje jeszcze w pamięci. Jako źródła dla pracy historyka służyć tu mogą: Odnalezione niedawno archiwum zboru warszawskiego, które zresztą stanowi jedyny materiał źródłowy również i dla poprzednich okresów oraz roczniki „Zwiastuna Ewangelicznego”.
5. Okres 1939—1944. Został on już częściowo fragmentarycznie przedstawiony na łamach Strażnicy Ewangelicznej w 1946 r. przez J. E. V. jako „Wspomnienia warszawskiego Ewangelika z czasów okupacji”.

I 1650—1768.

W Polsce Reformacja już od 1525 roku znalazła licznych zwolenników i to zarówno wśród szlachty, jak i mieszczaństwa. Chlubną kartę tych odległych czasów stanowi niewątpliwie ugoda sandomierska z 1570 r. zawarta między wyznawcami kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Reformowanego i Bracią Czeskimi. Wojna 30-letnia w Cesarstwie niemieckim 1618—1648 spowodowała, że Wielkopolska i częściowo Mazowsze zaludnione zostały rodzinami, które szukały w Polsce schronienia przed prześladowaniami religijnymi. Jak wynika z ocalałych dokumentów liczba tych rodzin osiadłych w Warszawie była niewielka. Szukały one opieki i pomocy w Węgrowie Podlaskim, odległym o 88 km od Warszawy, dziedzicznym mieście księcia Bogusława Radziwiłła. W Węgrowie istniał już zbór reformowany. Najstarszym aktem z tych czasów jest przywilej księcia B. Radziwiłła z 1651 roku. Postanawia on powołać do Węgrowa pastora, którego specjalnym zadaniem będzie odprawianie nabożeństw dla ewangelików z Warszawy wyznania augsburskiego. Ks. Dr. Otto podaje, że akt ten ocalał w archiwum kościelnym w metalowej puszcze. Jednak istnieją pewne przypuszczenia, że jeszcze przed rokiem 1650 egzystował zbór warszawski. Pierwszym jednak stałym pastorem Zboru był ksiądz Jan Columbus z Nowej wsi n/Bugiem, powołany specjalnym aktem wokacyjnym w 1660 roku. Po jego śmierci stanowisko to objął Erdman Lehman. Następnie w ciągu stulecia stanowisko to piastowali kolejno pastory: Tyraeus, Rosentretter, Oloff, Krzysztof Grabowski i brat jego Andrzej, Fryderyk Metellus, Jakub Surmiński, Jerzy Abramowicz, Jan Backstross, Jerzy Rauss

i Krzysztof Grzegorzewski. Ale chociaż byli to pastory zboru warszawskiego, to jednak nabożeństwa według porządku augsburskiego odprawiali oni w zborze w Węrowie. Tak więc musieli warszawiacy w ciągu całego stulecia pielgrzymować 88 km, ażeby brać udział w nabożeństwach. Jednak była ciągłość prawnej egzystencji zboru warszawskiego, ponieważ istniała w samej Warszawie funkcja Starszych Zboru, którzy prowadzili sprawy administracyjne.

Z początku warszawiacy podróżowali zawsze do Węgrowa na nabożeństwa. Później jednak od czasu do czasu, zwłaszcza w uroczyste święta, pastor z Węgrowa odprawiał nabożeństwa w Warszawie w tak zwanym dworcu Brandenburskim. Brali w nich udział nawet dworzanie i wojskowi króla Augusta II. Bardzo ciekawe fakty podaje Büsching w 1784 roku w swojej „Nowej historii Ewangelików obojgu wyznań”. „Pod datą 5 września 1713 rok pisze Envoye Loelhoeffen do Berlina, że ze wszystkich stron jest naciskany, aby postarał się o stałego kaznodzieję poselstwa, któryby mógł w języku polskim i niemieckim wygłaszać Słowo Boże, gdyż na dworze królewskim nie ma żadnego kaznodziei ewangelickiego, a inni ministrowie rezydenci zagraniczni, wymawiają się od tego, brakiem odpowiedniego miejsca w swoich mieszkaniach”. 25 listopada Loelhoeffen pisze że obydwa zbory warszawskie utrzymują już dwóch kaznodziei swoich w Węrowie, którzy bez ich pomocy nie mogli by się ostać; że zbór reformowany warszawski jest zbyt nieliczny, aby mógł się przyczyniać do utrzymania kaznodziei poselstwa; że luteranie mają się teraz dobrze, gdyż Dwór ustanowił luterskiego kaznodzieję



Kościół ewangelicki Św. Trójcy w Warszawie w 1939 r.

tak przy Gwardyi konnej (Chevalier Gardes) jak i przy pieszej”.

Okolo roku 1758 poprawily się stosunki na terenie zboru w Warszawie. Poseł duński de Saint Saphorin urządzał nabożeństwa w swoim domu. Następnie w parę lat później poseł ten z własnych funduszy wybudował dom modlitwy przeznaczony dla Zboru. Powołał on następnie na stałego kaznodzieję poselstwa duńskiego pastora Jana Scheidemantla, który odprawił swe pierwsze publiczne nabożeństwo w roku 1767. Poseł duński zawiadomił o tym fakcie Marszałka Koronnego, księcia Lubomirskiego i polecił jego opiece swego kaznodzieję.

Tak w zarysach przedstawiają się dzieje pierwszych 100 lat istnienia zboru w Warszawie, co do których posiadamy stosunkowo mało informacji i mało materiału źródłowego.

II

1768—1775.

Sejm nadzwyczajny w roku 1768 obok haniebnego dla Rzeczypospolitej „Traktatu Wieczystego” z carską Rosją uchwalił również ustawę o tolerancji wyznaniowej. Ustawa ta zmienia statuty i edykty jagiellońskie z roku 1424 i 1439 oraz prawo Janusza Księcia mazowieckiego z roku 1525 ustanowione przeciwko „heretykom”. Tzw. „Akt Osobny Pierwszy zawierający w sobie wolność i prerogatywy Greków Orientalnych, nie — Unitów i Dyssydentów, obywateli i mieszkańców w państwach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej” głosi w artykule 2 par. 3 i 4, że kościoły Dyssydentów obu Konwesji ewangelickich, cmentarze, szkoły, szpitale i inne budynki należące do kościołów lub duchowieństwa mogą być remontowane i budowane bez zezwolenia duchownych kościoła rzymsko-katolickiego. Ustawa ta miała fundamentalne znaczenie dla rozwoju kościołów wyznań ewangelickich na Mazowszu, ponieważ klauzule zawarte w pokoju w Oliwie w roku 1660 zakazywały Dysydentom remontu i budowy świątyń bez zezwolenia władz kościoła rzym.-katol.

W zborze warszawskim nastąpiły na mocy tej ustawy daleko idące zmiany. Poseł duński, który wystawił na swoich gruntach dom modlitwy, opierając się na powyższej ustawie sejmowej zwrócił się do Starszych Zboru, ażeby ten dom przejęli. Wtedy Starsi w lipcu 1768 roku zwołali zgromadzenie zborowe. Odbyło się ono w mieszkaniu Teppera. Postanowiono podziękować na piśmie królowi duńskiemu za dotychczasową opiekę ze strony jego poselstwa i prosić w obawie prześladowań religijnych jednak o dalsze zatrzymanie protektoratu. Na tym zgromadzeniu Starsi zapytali, czy zbor jest zadowolony z administracji i czy życzy sobie wyboru nowych Starszych. Zbor jednogłośnie zatwierdził dotychczasowych Starszych i polecił swoje sprawy ich dalszej opiece.

W roku 1775 Starsi uchwalili powołanie jeszcze jednego duchownego dla zboru. Uchwalono również rozesłanie pism do miast zagranicznych z prośbą o pomoc w zamierzonej budowie kościoła w Warszawie. W tym samym roku na skutek wzrastających potrzeb parafii uchwalono powołać komitet, który by nie wchodząc w skład Kolegium był zastępcą i przedstawicielem zboru. Komitet ten nazwano tajnym i wybrano do niego 23 przedstawicieli. Tradycja tego Komitetu przetrwała do dziś dnia w Warszawie z tą jednak różnicą, że dziś liczy on 100 przedstawicieli zboru.

III

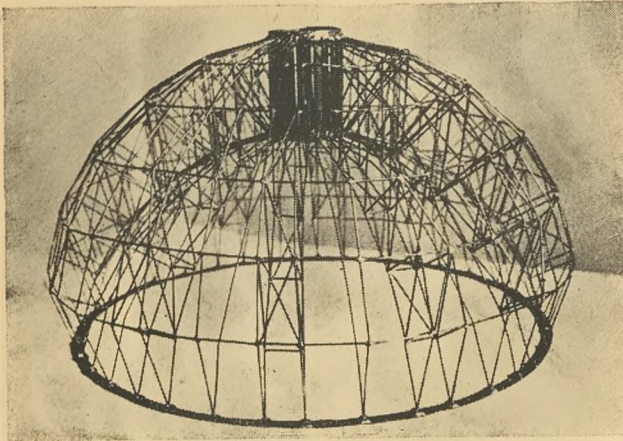
Historia świątyni Św. Trójcy (1775 — 1781).

Projekt wybudowania monumentalnej świątyni w Warszawie był śmiały i przekraczał znacznie możliwości niezbyt liczego zboru, posiadającego zaledwie 5000 członków. Liczono jednak wówczas na ofiarnosć w kraju i zainteresowanie współwyznawców za granicą. W dniu 28 czerwca 1775 roku postanowiono przystąpić do dzieła. Po dłuższych dyskusjach nad miejscem, gdzie ma stanąć świątynia i po parokrotnym głosowaniu uchwalono kupno placu od Bogumiła Schuberta. Leżał on w granicach Grzybowa, w sąsiedztwie dawnego domu modlitwy zbudowanego



Wnętrze kościoła ewangelickiego w Warszawie.

przez posła duńskiego. Kupiono go za cenę 5000 dukatów i przeznaczono pod budowę świątyni, szkoły i innych zabudowań. Inicjatorem tego przedsięwzięcia i w ogóle najczynniejszym wówczas, w pracy dla zboru był Starszy zboru warszawskiego, Piotr Tepper — bankier króla Stanisława Augusta. On to wyjednał u króla pozwolenie na wybudowanie kościoła, szkoły i szpitala na świeżo nabytych gruntach. Następnie ogłoszono konkurs na projekt świątyni. Prace na konkurs złożyło trzech budowniczych: Szymon Bogumił Zug, Dominik Merlini i Jan Kansetzer. Król Stanisław August, któremu przedstawiono projekty do wyboru, przyjął projekt Zuga. Ten znakomity architekt urodził się w roku 1733 w Saksonii, ale później osiadł w Warszawie. Tu żył się z naszym społeczeństwem i wkrótce został nadwornym budowniczym królewskim. Wsławił się wieloma dziełami, między innymi budową świątyni w Arkadii w Nieborowie, pałacu Dekerta przy ul. Długiej w Warszawie i szeregiem innych budowli. Praca jego nad budową świątyni była bezinteresowna. Za wszystkie projekty i kierownictwo budowy nie przyjął żadnego wynagrodzenia, a bardzo często sam dokładał z własnych skromnych oszczędności. Tak na przykład gdy Starsi zborowi pragnęli dla oszczędności zewnętrzny gzyms otaczający kopułę wykonać z cegły, przeciwstawił się im i wykonał go z płyt ciosanych. Koszt gzymsu wyniósł 27.500.— zł. Sam pokrył go w znacznej mierze, ofiarowując na ten cel 1000.— dukatów. Ale nie tylko praca i ofiarność Zuga przyczyniła się do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła. Wielu zborowników oddało na ten cel swe całe oszczędności. Tak na przykład Piotr Tepper — bankier złożył 43.199.— zł. i 1000 złotych dukatów na budowę ołtarza. Dawid Marks, majster krawiecki zapisał testamentem cały swój majątek 43.391.— złotych. Wielu rzemieślników, kupców oraz



Model, według którego Zakłady Konstrukcji Stalowych w Chorzowie sporządziły konstrukcję stalową dla kościoła ewangelickiego w Warszawie.

instytucji złożyło dar. Łącznie zebrano w kraju 331.103.— zł. — sumę na owe czasy wielką. Jakże wspaniała była ofiarność naszych Ojców! Jednak nie wystarczyła ona na pokrycie wszystkich kosztów. Resztę pokryli nasi współwyznawcy z Kopenhagi, Alzacji, Lotaryngii, Petersburga i Niemiec. Król Szwedzki ofiarował blachę miedzianą na pokrycie dachu o wartości 9.832.— zł. Ogółem nasza świątynia kosztowała 543.104.— zł. (Oczywiście wartość złotego znacznie różniła się od wartości złotego przedwojennego). Dzięki tak wielkiej ofiarności budowa świątyni trwała krótko, bo zaledwie dwa lata (od 1 marca 1777 roku do 2 lipca 1779 roku z przerwami).

W dniu 4 maja 1778 roku położony został kamień węgielny na miejscu, gdzie później wybudowano ołtarz. Na tej uroczystości obecni byli posłowie: angielski, duński, pruski i rosyjski a także kasztelan z Łęczycy, starosta Hammersztyński, Senior Generalny Stanu Rycerskiego wyznań ewangelickich, Senior Cywilny Małopolski, pastory i Starszyzna zborowa. Delegat królewski położył pierwszą cegłę i rzucił wapno srebrną kielnią, opatrzoną właściwą datą i przechowywaną później w skarbcu Zboru warszawskiego. Za jego przykładem poszli przedstawiciele państw i Kościoła. Następnie po przemówieniu pastora Ringeltaubego w murze za ołtarzem złożono płytę miedzianą z napisem łacińskim, zaczynającym się od słów (Tłum. polskie) „Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu. Za panowania Stanisława Augusta Ojca Ojczyzny, kiedy Rzeczpospolita uspokojona, a swobodne wykonywanie obrzędów religijnych zabezpieczone zostało na nowo prawem publicznym, położono dnia 4 maja 1778 roku pierwszy kamień pod budujący się kościół poświęcony w Stolicy w celu odbywania publicznych nabożeństw wyznania Augsburskiego...”

Kościół Sw. Trójcy został wybudowany ściśle według stylu ówczesnych czasów, to jest klasycyzmu. Wzorowany na Panteonie Rzymskim posiada kształt rotundy, którą nakrywa kulista kopuła. Najbardziej oryginalnym dziełem Zuga było wiązanie dwóch kopuł, zewnętrznej dachu i wewnętrznej sufitu. Wiązanie to zostało wykonane z belek modrzewiowych i stanowiło według orzeczenia specjalistów wybitne dzieło sztuki architektonicznej. Na szczycie kopuły umieszczono okrągłą latarnię zaopatrzoną w 12 kolumn w stylu jońskim. Otaczał ją dookoła krużganek. Na dachu tej symbolicznej latarni umieszczono złoty krzyż, który przez 160 lat wznosił się ponad wszystkimi innymi świątyniami, górując nad całym miastem (miejsce, na którym wybudowano świątynię, jest najwyższym w Warszawie). 8 lipca 1779 roku w asyście członków Kolegium, zaproszonych gości i zborowników umieszczono we wnętrzu tego krzyża 13 ważnych dokumentów z historii zboru. Charakterystycznym rysem budowy wnętrza świątyni było umieszczenie ołtarza, ambony i organów w jednej linii pionowej. Uczyniono to ze względu na skoncen-

trowanie wrażeń wzrokowych i słuchowych zborowników. Wejście główne kościoła zwrócono w stronę ogrodu Saskiego, aby zapewnić daleki i piękny widok. Posiada ono kształt portyku z czterema kolumnami w stylu doryckim. Nad nimi umieszczono rzeźbę, przedstawiającą symbolicznie ofiarę Starego Testamentu: Tablice Mojżeszowe, kadzielnice, kielich i księgę. Wokoło rozchodzą się promienie światła, poniżej tej rzeźby umieszczono płytę z czarnego marmuru wmurowaną podczas uroczystości urodzin króla Stanisława Augusta 1778 r. Płyta ta zabytkowa oraz część wspomnianej rzeźby ocalały do dziś dnia na ruinach kościoła. Umieszczono na niej napis po łacinie, który podaje w tłumaczeniu polskim: „Za panowania Najjaśniejszego Ojca Ojczyzny króla Stanisława Augusta ten pierwszy w Stolicy kościół Nieodmiennej Konwencji Augsburskiej został uroczystie ofiarowany i poświęcony Bogu Trójjedynemu dnia 30 grudnia 1781 roku po założeniu w dniu 4 maja 1778 roku pierwszego kamienia. Zbór E. K. A. umieszcza ten kamień 17 stycznia 1788 roku dla wiadomości potomnych a także dla zachowania wdzięcznej pamięci o uzyskanych od Króla i Rzeczypospolitej doniosłych prawach”.

A oto co pisze ks. dr. Leopold Otto w swym dziele o pamiętnym dniu poświęcenia naszej świątyni (Cyt. dosł. str. 186): „Dnia 30 grudnia dzwony nowego kościoła, którego krzyż wznoszący się na kopule w blasku słońca zimowego, zdawał się zwiastować zaniepokojonemu Zborowi, że nie w ludziach ale w Ukrzyżowanym pokładać winien nadzieję, jako Zbór luterski budować się na świętym słowie Ewangelii, — napełnił się członkami Zboru i mieszkańcami starego stołecznego Grodu, którzy zawsze okazywali serdeczną życzliwość swoim współobywatelom ewangelickiego wyznania. Procesya, wedle programu, wyruszyła z domu Zborowego, dzwony wszystkie odezwały się i Prezes Kollegium kościelnego Groell, otoczony członkami Kollegium, odebrawszy z rąk Starszego urzędu budowlanego Stubenrauch'a klucz od drzwi



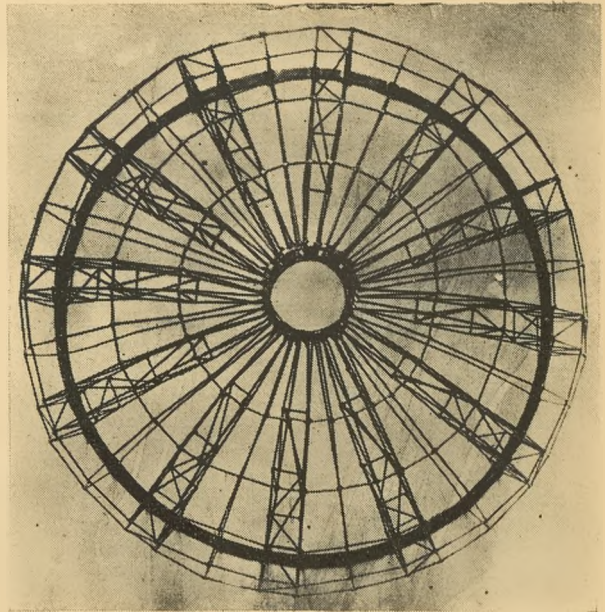
Fragment konstrukcji stalowej, czekającej obecnie w Chorzowie na transport do Warszawy.

głównych, doręczył go rzadcy kościoła Weberowi (zakrystianowi — przyp. autora), przemówiwszy temi słowy: Klucz ten doręczam Wam w imieniu Zboru, abyście używali go na żądanie Pasterzy Zboru tego przy otwieraniu drzwi tej świątyni, podczas nabożeństw i takowe zamykali wedle udzielonych Wam piśmiennych instrukcji. Podwoje rozwarły się, zabrzmiał kościelny śpiew i weszli do wnętrza kościoła, Senior Tepper, Pastor Ringeltaube w sutannie niosąc Biblię, Pastor Ceruli bez sutanny z Agendą Saską w rękę i Pastor węgrowski Goburek z Księgą Konfesji. Komisarz królewski na miejscu widocznym siedział w pobliżu ołtarza, reprezentanci zasiedli w osobnej ławce, Starszyzna, Senior, Pastorowie weszli na wywyższenie około ołtarza, a Prezes Groell wygłosił przemówienie”.

„Pastorowie przystąpili do ołtarza, składając na nim niesione przez siebie księgi, a po odśpiewaniu pieśni uklękli i Pastor Ringeltaube po krótkiej przemówie odczytał następującą modlitwę (Podaję w wyjątkach — przyp. autora).

Panie, Boże nasz, spełniłeś liczne życzenia niegodnych sług Twoich i pozwoliłeś dokonać poczętego dzieła! Mimo ciężkich trosk Radą Twoją wsparłeś nas i sprawiłeś, że mogliśmy dziś z radosnym sercem kościoł ten otworzyć aby w niem opowiadane, rozważane było zbawienne słowo Twoje i szafowane Święte Sakramenta, które Jezus Pan nasz dla wiernych swoich ustanowił... O Wszechwiedzący, Ty znasz wszystkie serca i w tym Zborze, które ofiary swe chętnie i bez ociągania się od początku tej budowy, aż do jej ukończenia składali w cichości i przystojności chrześcijańskiej i niczego nie szczędzili i w przyszłości nie będą szczędzić bo nie są niewdzięczni względem Słowa Twego... Nie życzą sobie oni za to żadnego innego błogosławieństwa, jak żeby na tem miejscu potomkowie ich równie jak i oni sami imię Twe znali i wychwalali i przez Ewangelię Jezusa Chrystusa oświeceni do żywota wiecznego wzmocnieni byli... Dziękując i chwając chcemy na wieki przed Tobą wchodzić i wychodzić: Alleluja”.

„Rozdział z Pisma odczytał przed ołtarzem pastor Ceruli, a chór liczny odśpiewał kantatę Lessla, po której zbór zaśpiewał pieśń: Wierzymy w jednego Boga. Podczas pieśni pastor Ringeltaube wstąpił na kazalnicę i na tekst: 1 Korynt. 3, 16: „Aż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto gwałci kościół Boży tego Bóg skazi; albowiem kościół Boży święty jest, którym wy



Zdjęcie przedstawia rzut oka z góry na model konstrukcji stalowej.

jesteście”, — wypowiedział kazanie na temat: „Chrześcijanie są kościołem Bożym” a po kazaniu zabrzmiała wspaniała pieśń Lutra „Ciebie Boże chwalimy”. Na zakończenie wielu zborowników przystąpiło do Komunii świętej i zbór cały przyjął błogosławieństwo Aronowe”.

Zapoznajmy się teraz z dalszymi losami naszej świątyni już po jej wybudowaniu.

W czasie naprawy miedzianego dachu w r. 1844 wybuchł pożar, który ugaszono tylko dzięki natychmiastowej pomocy straży pożarnej. W czasie I wojny światowej 25 kwietnia 1917 r. prezydium policji niemieckiej zażądało dobrowolnego oddania blachy miedzianej z dachu kościoła. Kolegium kościelne odmówiło jej wydania. Wtedy wojsko niemieckie wykonało rekwizycję, przemocą zrywając dach; następnie zabrano również dzwony. Nowe dzwony odezwały się dopiero w 12 lat po tym fakcie 30 paźdz. 1929 r. Wykonane zostały w krajowej fabryce Karola Schwabego w Białej na Śląsku Cieszyńskim.

(ciąg dalszy nastąpi)

IWAN TURGIENIEW

WRÓBEL

(tłum. J. Desselberger)

Wracałem z polowania i szedłem wzdłuż alei. Pies mój biegnąc wyprzedził mnie. Nagle zwolnił swój bieg i począł się czać, jak gdyby zwał się przed sobą zwierzynę.

Spojrzałem wzdłuż długiej drogi i ujrzałem młodego wróbla, jeszcze złotego wokół dzioba i z puchem na głowie. Wypadł z gniazda (wiatr silnie kołysał brzozy alei) i siedział nieruchomo z bezradnie rozpostartymi skrzydełkami.

Mój pies zbliżał się do niego powoli, gdy nagle, rzucając się z pobliskiego drzewa na ziemię, jak kamień spadł psu prosto przed pysk stary, czarnogardły wróbel, i z nastroszonymi piórami i żalosnym piskiem, całkiem wykrzywiony z rozpaczy, podskoczył kilkakrotnie ku otwartej paszczy.

Rzucił się, aby ratować swe dziecko i zastronił je samym sobą... lecz całe jego małe ciało drżało ze strachu, jego głosik stał się dziki i ochrypły, był cały odrętwiały, poświęcał siebie samego. Jak olbrzymi potwór musiał dla niego wyglądać pies. I mimo to nie mógł pozostać na swych wysokich bezpiecznych gałęziach. Jakaś siła, silniejsza niż jego wola, kazała mu rzucić się stamtąd na ziemię.

Pies mój zatrzymał się, cofnął się nieco. Widocznie uznawał tę siłę.

Pospieszyłem się, aby odwołać speszzonego psa i oddaliłem się z szacunkiem.

Tak, nie śmieście się. Poczułem głęboki szacunek dla tego małego bohaterskiego ptaka, dla jego pełnego miłości popędu.

Miłość — pomyślałem — jest silniejsza niż śmierć i śmiertelny strach. Tylko przez nią, tylko dzięki miłości utrzymuje i porusza się życie.

ADAM CZERSKI

Głosy naszej młodzieży

PRZYKRE SPOSTRZEŻENIE

Zazwyczaj w kronice młodzieży czytamy o osiągnięciach. Sprawozdania prawie zawsze wykazują skłonność do podkreślania dodatnich stron pracy. Spróbujmy zatem raz jeden spojrzeć — całkiem ogólnie zresztą i pobieżnie — na naszą działalność od strony negatywów. Będzie to trochę niezwyczajnie, może nawet i niewygodne — z dużą jednak niewątpliwie dla nas samych korzyścią. Warto zatem spróbować.

Praca młodzieży ewangelickiej została ostatnio skierowana, z wielką zresztą dla siebie korzyścią, przede wszystkim na kurs pogłębiania życia religijnego. Mamy się spotykać na zebraniach, konferencjach czy zjazdach po to, by konfrontować swe poglądy, rozważać i analizować niezniszczalne prawdy chrześcijaństwa, ugruntowywać swe przekonania. To jest zasadnicza linia wytyczna, główny nasz program.

Ludzka to rzecz, że rzeczywistość odbiega od postulatów programu. Często wymagają tego względy praktyczne. Chodzi jednak o to, by zawsze zdawać sobie sprawę z powodów odstępowania w danym konkretnym wypadku od głównego kierunku zamierzeń, by robić to zawsze świadomie z myślą o ostatecznym celu, do którego się zdąża.

Życie towarzyskie powinno być dla nas niejako połączeniem poszczególnych etapów pracy — pracy znużonej i trudnej nad doskonaleniem charakterów. Nie wolno nam o tym zapominać. Tylko wtedy nasze wysiłki, nasze współzycie w ramach odrębnej społeczności wyznaniowej będzie miało swój sens, gdy jego istotą będzie pragnienie pogłębienia życia religijnego a tym samym podniesienia poziomu moralnego wśród naszych szeregów.

Pocóż to wszystko piszę? Podkreślam „programową” istotę naszej pracy dlatego, bo nie wszystkie ośrodki zdają się ją rozumieć. Smutnym objawem chyba jest fakt, że w wielu wypadkach działalność młodzieży ogranicza się do zebrania o charakterze raczej towarzyskim. Co więcej przodują w takim pojmowaniu pracy młodzieżowej właśnie ośrodki, które z racji swego składu osobowego albo też liczebności mają chyba najlepsze warunki dla rozwijania ożywionej działalności **we właściwym** tego słowa znaczeniu.

Wykorzystam okazję, by zapytać dyskretnie orga-

nizatorów obozów wypoczynkowych w Pilawkach i Janowicach, jak też obozu zimowego w Szklarskiej Porębie, którym nawiasem mówiąc należy się szczerza wdzięczność za podjęcie się w ogóle tej pracy, o liczbę i tematy wygłoszonych referatów oraz pogadanek czy dyskusji przeprowadzonych na tychże obozach. Czy to jest w porządku, że zapominamy o zasadzie łączenia pięknego z pożytecznym? Znam obozy letnie ewangelickiej młodzieży słowackiej. Stwierdzić mi wypada, iż jej wcześnie mają zupełnie inny charakter niż nasze. Młodzież nie wypoczywa tam tylko, ale myśli, dyskutuje — przygotowuje się do dalszej pracy. I dlatego też po takim obozie jedzie się do domu nie tylko z nowym zapasem energii i sił ale również z satysfakcją, bo czas spędziło się mile i **pożytecznie**.

Ze względów organizacyjnych niewątpliwie najwygodniejszym jest obóz „wypoczynkowy” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Najwygodniejszą też są „towarzyskie” zebrania. Nie trzeba się troskać o program, myśleć o odpowiednim doborze prelegentów czy tematów do referatów i dyskusji. Czy jednak tego rodzaju spotkania mogą mieć poza poznawaniem się wzajemnym jeszcze jakieś inne znaczenie? Czyżby naczelnym i jedynym naszym dążeniem było tylko unikanie małżeństw mieszanych?

Czy to wszystko, co robimy nie jest przypadkowo za mało?...

Tak rzadko na ogół spotykamy się. Warto zatem naprawdę pomyśleć trochę, warto zastanowić się nad odwiecznymi prawdami życia, warto wykorzystać chwilę spotkania na życzliwą wymianę myśli i wzajemną pomoc w odnajdywaniu właściwej drogi życiowej. Nie trzeba przeładowywać „programu” działaniami refleksyjnymi, chodzi tylko o zachowanie właściwej proporcji.

Zebrania nasze powinny mieć swą wewnętrzną treść. Młodzież ewangelicka nie chce chyba być płytką. Musi zatem mieć pewne aspiracje.

Mam nadzieję, że niedawno wybrana Komisja Młodzieżowa przy Konsystorzu, w skład której wchodzi cały szereg ludzi znanych szeroko ze swego oddania się sprawie pracy młodzieżowej, zechce zastanowić się nad sposobami odpowiedniego wpłynięcia na poszczególne ośrodki.

HISTORIE KRÓTKIE ALE POUCAJĄCE

WYCIĄGNIĘTA RĘKA.

Gdy misjonarze chrześcijańscy nawracali przed wiekami Irlandię, wojownicy Irlandczycy zwykli byli przy chrzcie wyciągać wysoko ponad wodę prawą rękę, aby ręka ta nie została przy chrzcie zamoczona. Ponieważ w tej ręce trzymali zwykle oręż, chcieli w ten sposób zapewnić chociaż jej możliwość zachowania dawnych obyczajów pogańskich. Podobnie postępują i chrześcijanie: chcą żyć na ogół według woli Bożej, ale w pewnych wypadkach rezerwują sobie wolność postępowania według własnych zachcianek. A właśnie o to, czego nie chcemy poświęcić, chodzi Bogu najwięcej. Bo to, do czego tak bardzo lgniemy, to jest właśnie nasz bożek, któremu większą cześć okazujemy, niż samemu Bogu.

W OBLICZU ŚMIERCI.

Ktoś kto przeżywał powstanie warszawskie, opowiadał w towarzystwie o tym, jak samoloty niemieckie przefruwały nisko tuż nad kamienicami, obrzucając je bombami. Ciągłe też nadlatywały inne pociski i chroniący się w piwnicach mieszkańcy w każdej chwili liczyć się musieli ze śmiercią. Jeden ze słuchających rzekł wstrząśnięty żywo przedstawionym przez opowiadającego obrazem drżące przy każdym odgłosie bomby, czy pocisku gromadki ukrywa-

jących się: „To musi być straszne uczucie, tak czuć, że w każdej chwili może przyjść śmierć”. A na to ktoś inny odparł: „A czyż każdy z nas w każdej chwili życia nie musi liczyć się z tym, że śmierć przyjdzie. Czy ktoś z nas, kładąc się do spoczynku, może być w stu procentach pewny, że jutro będzie jeszcze żył”. Wszyscy spoważnieli i głęboko się zastanowili nad tymi słowami.

JAK NIEPRZYJACIELE POGODZILI SIĘ.

„W parafii mojej — opowiada pewien ks. pastor — było dwóch ludzi, którzy nienawidzili się wzajemnie. Obaj przychodzili do kościoła i obaj też zrezygnowanie przy wchodzeniu do kościoła wzajemnie się z daleka omijali. Jakoś trzeba było temu złu zaradzić. Spytałem pewnego razu jednego z nich: czy nie przyszedłby pan do mnie na chwilę rozmowy? Gdy ten zgodził się, poprosiłem i drugiego z nich o przybycie, nic im obu nie mówiąc, że obaj są zaproszeni. Gdy ten, który przyszedł później, zobaczył pierwszego z nich siedzącego w mojej kancelarii, chciał się cofnąć. Nie dozwoliłem jednak na to i po chwili siedzieli oni obaj przede mną, mierząc się wzajemnie gniewnym wzrokiem. Pomodliłem się głośno, prosząc Boga o Jego pomoc dla mnie, bym umiał pogodzić tych zwaśnionych. Potem rzekłem: Mógłbym teraz zapytać się każdego z was, co macie za urazę do drugiego. Boję się jednak, że przez to przypomniałoby sobie tylko wzajemne krzywdy i nienawiść wasza będzie jeszcze większa. Dlatego zrobimy odwrotnie. Każdy z was niech po-

KALENDARZYK LEKTURY EWANGELICZNEJ**Luty**

1. 2. 1411. Pokój w Toruniu po zwycięstwie polskim nad Krzyżakami na polach Grunwaldu.
2. 2. 1676. Koronacja Jana III Sobieskiego, ostatniego z wielkich królów dawnej Polski.
3. 2. 1886. Pierwsze walne zebranie „Macierzy Szkolnej” w Cieszynie, najwyższej niegdyś polskiej instytucji oświatowej na Śląsku Cieszyńskim.
4. 2. 1505. Urodziny Mikołaja Reja, ojca piśmiennictwa polskiego, gorliwego bojownika reformacyjnego.
5. 2. 1705. Urodziny Spenera, ojca pietyzmu w kościele ewangelicko-augsburskim.
5. 2. 1823. Urodziny Jana Śliwki, kierownika szkoły ewang. w Cieszynie, autora pierwszych polskich książek szkolnych na Śląsku.
6. 2. 1927. Polski zbor ewang.-augsb. w Czeskim Cieszynie poświęca swą salę nabożeństw.
8. 2. 1624. Urodził się Fryderyk Gnessau, późniejszy pastor polskiej parafii we Wrocławiu.
9. 2. 1339. Kazimierz Wielki rzeka się tych księstw śląskich, których władcy poddali się już przedtem królowi czeskiemu.
10. 2. 303. Edykt cesarza rzymskiego Dioklecjana przeciw chrześcijanom. Ostatnie najsroższe ich prześladowanie w starożytności.
10. 2. 1729. Norweski misjonarz ewangelicki Egede dokonuje pierwszego chrztu w Grenlandii. Wznowienie misji ewangelickiej w 18 wieku.
11. 2. 1507. Zmarł Jan z Głogowa, słynny lekarz, filozof i astronom śląski.
12. 2. 1746. Urodziny Tadeusza Kościuszki.
12. 2. 1804. Zgon słynnego filozofa Emanuela Kanta.
12. 2. 1921. Zgon ks. sen. Franciszka Michejdy, ojca odrodzenia narodowego wśród ewangelików polskich na Śląsku Cieszyńskim.
13. 2. 1619. Ewangelicy odzyskują utracony przed 9 laty kościół parafialny w Cieszynie. Świecił on pustkami bo katolików w Cieszynie wtedy nie było.
15. 2. 1386. Chrzest Władysława Jagiełły. Zjednoczenie Polski i Litwy pod berłem Jagiellonów.
16. 2. 1497. Urodził się Filip Melachton, główny współpracownik Lutra.
18. 2. 1546. Zgon dra Marcina Lutra.
19. 2. 1473. Urodził się słynny astronom polski, Mikołaj Kopernik.
19. 2. 1731. Urodził się w Trzyciezu Paweł Twardy, pastor polski we Wrocławiu, autor „Modlitewnika” i innych ewangelickich książek polskich.
20. 2. 1491. Królewicz polski Jan Olbracht otrzymuje od swego brata Władysława, króla czeskiego, księstwo Głogowskie.
21. 2. 1457. Polska odzyskuje z ziem śląskich księstwo Oświęcimskie.
22. 2. 1814. Urodził się wybitny etnograf polski Oskar Kolberg, ewangelik.
23. 2. 1611. Książę cieszyński, Adam Wacław, wydała z Cieszyna ewang. proboszcza i dziekana Łowczanego.
24. 2. 1272. Książę Opolski, Władysław zakłada jako gród warowny miasto Żory.
27. 2. 1784. Pastor cieszyński Bartelmus po nastaniu wolności wyznaniowej i zorganizowaniu Kościoła w krajach b. cesarstwa austriackiego pierwszym superintendentem dla zborów ewang. na Morawach, Śląsku i w Galicji i Bukowinie.
28. 2. 1864. Jerzy Badura, późniejszy pastor w Międzybórz, organizuje wśród młodzieży gimnazjalnej w Cieszynie pierwsze polskie Stowarzyszenie: „Wzajemność”.

KALENDARZYK LEKTURY BIBLIJNEJ**LUTY**

16. Czw. Ps. 72. Narody będą służyć Panu.
17. Piąt. 2 Tym. 1. Służ i cierpi!
18. Sob. Filip. 3, 1—9. Duchem służy Bogu.
19. Niedz. Zap. Łuk. 10, 38—54. Biada wam!
20. Pon. Jerem. 4, 1—19. Boleść cierpi prorok.
21. Wt. Izaj. 1, 2—15. Biada narodowi grzesznemu!
22. Śr. Izaj. 5, 1—11. Biada pijakom!
23. Czw. Mat. 11, 20—30. Biada tobie Chorazynie!
24. Piąt. Mat. 18, 1—11. Biada światu dla zgorszenia!
25. Sob. Obj. 8. Biada mieszkańcom ziemi.
26. Niedz. Wst. Mat. 16, 21—28. Musi wiele cierpieć.
27. Pon. 1 Mojż. 22, 1—13. Cierpienie ojca.
28. Wt. 1 Mojż. 40, 1—15. Cierpi w więzieniu.

wie mi teraz, co on sam zawiął i co on złego zrobił drugiemu. Każdy z was powie mi teraz, w czym on nie okazał się chrześcijaninem. — Tożto było zdziwienie, gdy tak powiedziałem. Po dłuższym czasie jeden z nich dał się rzeczywiście nakłonić do podobnego wyznania swoich błędów. Wtedy i drugi poszedł za jego przykładem i sprawa była wygrana. Obaj podali sobie ręce na zgodę.

CZY POSZEDŁ DO NIEBA?

Podczas podróży, z dala od swojego domu, zmarł niespodziewanie pewien plantator w Afryce. Jego czarnemu służącemu powiedziano: Massa poszedł do nieba. Ale czarny potrząsnął przecząco głową: Massa przed każdą podróżą czyni długie przygotowania i często o podróży mówi. Ale o niebie Massa nigdy nic nie mówił i wcale się nigdy do nieba nie szykował. Massa nie poszedł napewno do nieba.

NADZIEJA PO PAPUASKU.

Misjonarz ewangelicki, Hoffman, pracujący wśród Papuasów w Nowej Gwinei, długo nie mógł znaleźć słowa na określenie nadziei, mowa bowiem Papuasów nie znała słowa nadzieja. Zastępował on słowo nadzieja znanym Papuasom słowem „czekać”, ale nie było to szczęśliwe rozwiązanie. Właśnie w owym czasie zmarł Hoffmanowi synek. Misjonarz ze łzami w oczach zbijał dla swego synka trumienkę. Przy tej

pracy zastał go jeden z krajowców. Patrzył ze współczuciem długą chwilę na pracę misjonarza, a wreszcie zagadnął go z niepokojem w głosie: „Twój synek umarł. Pewno nas teraz opuścisz”. „Nie” — rzekł misjonarz. „Inne twoje dzieci też mogą umrzeć, przecież tu jest zły dla nich klimat”. „Są one w ręku Boga”. Na widok tej wiary krajowiec wykrzyknął z podziwem: „Wy, chrześcijanie, jesteście zupełnie inni ludzie, niż my. Inne macie serca. Ale wy przecież potraficie patrzeć poza horyzont, prawda?” „Tak” — rzekł misjonarz — my potrafimy patrzeć poza horyzont, w niebo”. W tej chwili przyszło Hoffmanowi na myśl, że ma oto piękne określenie zastępcze na słowo nadzieja. I odtąd on, a za jego przykładem i inni misjonarze, pracujący wśród Papuasów, posługiwali się określeniem „patrzeć poza horyzont”, gdy mówili o nadziei chrześcijańskiej.

TRZY SITA.

Do mędrca starożytnej Grecji, Sokratesa, przybiegł znajomy i począł mówić pełen podniecenia: „Słuchaj, Sokratesie, muszę ci opowiedzieć o tym, jak twój przyjaciel...”

„Czekaj! — przerwał mu Sokrates — czy to, co chcesz mi powiedzieć przesiałeś przez trzy sita?”

„Jakie sita?” — zdumiał się przybyły.

„Tak, przyjacielu, zanim mi to opowiesz, zobaczmy czy przejdą twoje słowa przez trzy sita. Pierw-

... Życie, aby być dobrze zapełnionem, nie potrzebuje obfitować w wielkie wydarzenia. Codzienny chowiażek, prosty i niepozorny, starczy, aby je upięknąć i uszlachetnić...

H. Bordeaux

... Żyłem, i z rzeczy ludzkich nic mi nie jest obce... Przeto myśli me, które przy mnie stoją w radzie, Choć smutne, — są pogodne, jako starce w sadzie, I uczą miłowania, radości w uśmiechu, W łzach widzieć słodycz smutną... dobroć chorą w grzechu...

L. Staff

Niedość bliźniemu szkatułę otworzyć...
Trzeba ból poznać, pokochać, zrozumieć...
I gdy się złoto wkłada, trzeba umieć
Między dukaty własne serce włożyć...

K. Górski

Powierzchnowne czytanie Biblii oddala nas od Chrystusa, a nie zbliża.

Bodelschwingh

Z Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA.

W 1949 r. nie nastąpiły w Kościele naszym żadne poważniejsze zmiany pod względem organizacyjnym. Reaktywowano kilka dawnych parafii (np. Suwałki, Grodziec, Poddebice, Płock), zorganizowano kilka nowych, nadto kilka ośrodków kaznodziejskich na Dolnym Śląsku, na Opolszczyźnie i na Mazurach. Według danych statystycznych z ostatniego okresu pod koniec 1949 r. było 406 parafii, filiałów i placówek kaznodziejskich. Wszystkie te parafie i jednostki organizacyjne Kościoła w całej Polsce obsługuje 68 duchownych, a po odliczeniu 7 prefektów — 61 proboszczów, administratorów, diakonów, 2 wikariuszów i pomocniczy pracownicy kościelni. Księża przeciążeni pracą z trudnością mogą podołać nałożonym na nich obowiązkom; stan ten niestety dopiero po kilku latach ulec może zdecydowanej poprawie z chwilą zdobycia nowych sił spośród teologów, studiujących obecnie na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Spośród studentów Wydziału mieszka 16 na bursie w Warszawie.

Przygotowuje się śpiewniki i podręczniki do nau czania religii. W najbliższym czasie ukaże się IV wydanie „Małego Śpiewnika Kościelnego”, przygotowane są również do druku podręczniki: „Historie Biblijne” w opracowaniu ks. Krenza oraz „Historie Biblijne” w opracowaniu ks. Sikory, nadto historia Ko-

ścioła. Nakładem Strażnicy Ew. ukazał się Mały Katechizm dr M. Lutra; w Cieszynie oddano do druku — jak corocznie — Kalendarz Ewangelicki.

Kościół utrzymywał następujące zakłady opiekuńcze: Dom dziecka w Miechowicach (125 dzieci), w Dzięgielowie (95 dzieci), w Ząbkowicach (59 dzieci), w Opolnicy (19 dzieci), w Skolimowie (32 dzieci), a nadto rozwinął akcję charytatywną, otwierając nowy Dom Starców w Sorkwicach na Mazurach, obok istniejących już od szeregu lat Domów w Piotrkowie, Kaliszu i Skolimowie.

Wśród wiernych wzrasta ofiarność na cele Kościoła oraz zrozumienie jego potrzeb, lecz niestety nie może ona zaspokoić wielkich potrzeb i obowiązków, jakie stawiają przed Kościołem czasy powojenne. Należy jednak podkreślić, że małe i niezamożne parafie remontują własnym wysiłkiem swoje kościoły i domy parafialne.

Jedną z bolączek Kościoła jest troska o zagwarantowanie renty emerytalnej księżom, ich wdowom i sierotom. Konsystorz uchwalił zająć się zorganizowaniem ogólnokościelnej kasy emerytalnej dla księży, sprawą tą zajmie się Synod. Dotychczas kasą emerytalną prowadzi z wielkim poświęceniem ks. sen. Nikodem z Ustronia, któremu Konsystorz wyraził swoje uznanie za dotychczasową pracę.

BIAŁA KRAKOWSKA. — Godzina kołęd. W święto Epifanii br. odbyła się w kościele tutejszym „Godzina kołęd” w wykonaniu miejscowego chóru kościelnego. Z prawdziwą radością donosimy o tym wydarzeniu. Mimo niejednorodności materiału głosowego — co jest zresztą u nas zjawiskiem powszechnym — chór wykazał wiele zdyscyplinowania, a subtelna interpretacja świadczyła o dużej muzykalności dyrygentki. Staranna dykcja pozwoliła słuchaczom bez trudu śledzić bieg słów i głębiej pieśni przeżywać. Program starannie dobrany, duże urozmaicenie — oto dalsze zalety kierownictwa. Oprócz śpiewu chóralnego były duety, śpiew solowy, sola skrzypcowe, fisharmonium i śpiew dzieci. Parafia Białska, nieliczna a rozległa, wykazała, że mimo trudności, dojść można do pięknych wyników tam, gdzie serca szczerze pragną śpiewać Panu i Jego chwałę głosić.

Życzymy z serca błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy.

Sympatyk

BIELSKO. — Tydzień Modlitwy. W ramach Świątowego Tygodnia Modlitwy odbył się również w Białym Białym w dniach 2—9 stycznia br. Tydzień Modlitwy. Myśl przewodnia brzmiała: Chrystus przyjdzie po-

szym sitem jest prawda. Czy zbadałeś, czy to co chcesz mi powiedzieć, jest prawdziwe?

„Nie wiem... Opowiedział mi to ktoś...”

„Ach, tak. Więc nie wiesz, czy to prawda. Ale czy może przejdą twe słowa przez drugie sito? Tym sitem jest dobro. Czy to, co chcesz mi powiedzieć, choć nie wiesz, czy jest prawdziwe, jest przynajmniej dobre?”

Ociągając się, odparł przybyły: „Nie, właśnie odwrotnie...”

„A więc teraz ostatnie sito — rzekł Sokrates. — Czy to, co chcesz mi powiedzieć koniecznie musisz powiedzieć?”

„Nie, skąd. Koniecznie tego mówić nie muszę”.

„A więc — uśmiechnął się mędrzec — jeśli to, co chcesz mi powiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani konieczne, to zostaw tę historię w spokoju”.

NA KAŻDY DZIEŃ TYLE, ILE UNIEŚĆ ZDOŁAMY.

Głęboko wierzący uczony fizyk, Newton, pisał raz: „Ciężar, jaki nam życie przez rok niesie, porównam do wiązki chrustu, tak potężnej, że nie możemy jej naraz unieść. Ale Bóg też nie żąda tego, byśmy ją naraz niesli. W łasce swej rozwiązuje On wiązkę i daje nam naprzód jedną sztukę, którą mamy nieść dzisiaj, potem drugą, którą mamy nieść jutro i tak dalej. W ten sposób łatwo ciężar życia nieść będziemy, jeśli każdego dnia będziemy brać to, co na ten dzień jest nam wyznaczone. Ale my często ciężar ten sami

powiększamy wtedy, kiedy przetrzymujemy na sercu ciężar z dnia poprzedniego, albo jeśli dokładamy sobie troską ciężar, który mamy nieść dopiero następnego dnia”.

ZAWSZE NIEZADOWOLONY.

Pewna dawna baśń tak opowiada: chłop orał pole i narzekał głośno, że ma najgorszą ziemię w całej wsi. Usłyszała to dobra wróżka i chciała chłopu pomóc. Zjawiła się w postaci przechodnia, stanęła za pługiem i w jednej chwili pięknie zaorała pole. Ale chłop rzekł: „Phi, cóż z tego, że pole zaorane, kiedy mam marne ziarno”. Wróżka rozsiała po polu cudne ziarno. „Co tam najlepsze ziarno pomoże, jeśli będzie susza lub ciągle ulewy” — gderał chłop. Wróżka dała mu dwa cudowne pudła. „W jednym z nich są słoneczne promienie, w drugim deszcz. Używaj ich według swej woli” — rzekła wróżka. Rzeczywiście zboże wyrosło dorodne. „Teraz jesteś już zadowolony?” — zapytała wróżka. „Ach — westchnął chłop — zboże jest piękne, ale ceny będą napewno w tym roku niskie”. „Ale w twoich kłosach są złote ziarna” — rzekła wróżka. Chłop rozgniół ziarno. Rzeczywiście w środku samo złoto. W pierwszej chwili ucieszył się chłop, ale zaraz potem posmutniał i rzekł: „Już ja wiem, jak mnie nabiorą tam w mieście, gdy będę chciał to złoto sprzedać”. Na te słowa zrozpaczona wróżka dała za wygraną i zniknęła.

Czy i dzisiaj nie ma dosyć ludzi podobnych do tego wieśniaka?

wtórnie. Omawiano teksty z Biblii: Ewang. wg. Mateusza 22, 1—14; 24, 44—51; 25; 1—13; 25, 14—30. Objawienie św. Jana. Przemawiali następujący mówcy: ks. Wojak, mgr R. Gawlas, s. Jadwiga, inż. Hławiczka, ks. Sikora, ks. Wegert i siostra Aurelia z Miechowic. Liczba uczestników dochodziła od 120 do 280 osób: starszych i młodzieży. Tydzień Modlitwy pozostawił głębokie wrażenie u słuchaczy. Wierzmy, że posłane ziarno Słowa Bożego wyda plon we właściwym czasie.

Uczestnik

KRAKÓW. — **Śluby.** W drugi dzień świąt godowych odbył się ślub p. Alojzego Kulaka z p. Aliną Anną Schielówną, córką administratora nieruchomości Zboru Krakowskiego. W tym samym dniu odbył się ślub p. Władysława Gregalisa z p. Ireną Pawłasówną. Państwo Młodzi przybyli z Gdańska, gdzie stale oboje zamieszkują, by ślub i wesele mogły odbyć się w rodzinnym Zborze Panny Młodej. Obu parom życzmy nowożeńców Szczęść Boże!

KRAKÓW. — **Srebrne wesele.** Dnia 28 grudnia obchodzili małżonkowie Alfred-Karol i Marta-Emilia z Majhoferów Umgelterowie 25-lecie ślubu. Jubilaci, którzy po powstaniu warszawskim osiedlili się w Bieżanowie pod Krakowem, stali się jednymi z najczynniejszych i najgorliwszych członków Zboru Krakowskiego, mocno korzeniami wrastając w jego grunt i zyskując powszechny szacunek i sympatię. W dniu srebrnych godów pojawili się w gronie rodziny i przyjaciół w kościele, gdzie przed ołtarzem, otoczonym jarzącymi się od świateł choinkami, wysłuchali okolicznościowego nabożeństwa. Ks. Missol z Poznania, jako szwagier Jubilatów i ks. Kubisz, miejscowy pastor, udzielili im błogosławieństwa na dalszą drogę życia. Chór kościelny, solo skrzypcowe i gra organisty dały całej uroczystości godną oprawę. — Niech Pan Jezus toruje dalszą drogę Ich życia!

KRAKÓW. — **Jubileusz.** W Sylwestra obchodził organista zborowy p. Stanisław Kiswa 15-lecie pracy w Zborze. Rozpoczął ją, jako 13-letni chłopak w Filiale Wielickim, pomagając później ojcu, pod którego kierownictwem stawiał pierwsze kroki i wkrótce dał się poznać jako organista o wybitnych zdolnościach, prowadzący sztukę swą na wyżyny mistrzostwa. Niechaj Pan mu udzieli szczerzego błogosławieństwa w dalszej, coraz owocniejszej pracy!

POZNAŃ. — **Uroczystość gwiazdkowa.** Od kilku tygodni dziesiąta poznańska oczekiwała gwiazdki i Mikołaja, co zwykle w parafii poznańskiej łączono razem. Szczególnie pilnie uczyli się wierszy i pieśni nasi najmłodsi, aby móc popisać się przed Mikołajem.

Tegoroczna Gwiazdka, w której wzięli udział i starci wypadła bardzo pięknie. Zebrało się nas tak dużo, że nawet wynajęta na ten cel sala nie mogła pomieścić wszystkich gości, tym bardziej, że kilka rodzin przyjechało z prowincji. Na całość gwiazdki złożyły się: okolicznościowe przemówienie ks. Wł. Missola, zbiorowo śpiewane kolędy, przemowy p. Gellowej (z ramienia P. T. E.) i członka rady kośc. inż. Gojżewskiego, popisy chóru kościelnego i dzieci.

Prawdziwy entuzjazm wzbudziło nadejście Mikołaja z aniołkiem. Obdarowani zostali wszyscy, za co należy się podziękowanie Kołu Pań przy P. T. E., które nie szczędziło pracy przy zorganizowaniu miłego wieczoru.

„Parafianka“

WARSZAWA. — **Statystyka parafialna za 1949 r.** Pogrzeby: 83. Chrzty: 13 (dziewcząt 7, chłopców 6) ur. w 1949 r.: dziewcząt 4, chłopców 2; w innych latach 7. Śluby: 18. Komunikantów: 1840 (k. 1444, 396). Konfirmantów: 36 (dz. 20, chł. 16). Konwertytów: 2.

WARSZAWA. — **Wiadomości Urzędu Parafialnego.** Od 1. I. 50 r. do 14. I. 50 r. Ochrzczono: 1 dziewczynkę. Zmarli: Adam Wiktor Weickert lat 79, handlowiec, Maria Anna Zys (Suess) lat 67, urzędniczka.

WIELICZKA. — **Z żałobnej karty.** Zmarła tu s. p. Maria z Freyów Cyganikowa, repatriantka, w wieku lat 62. Zaznała w życiu wiele szczęścia, ale i wiele niedoli. Wszystkim bogactwem serca służyła swym najbliższym. Mąż w czasie wojny zaginął bez wieści, jej samej przypadła w udziale tułaczka w szerokim

świecie. Ciężkie te przejścia podkopały jej zdrowie, tak, że troskliwa opieka córki i siostr nie mogły jej przy życiu utrzymać. W grudniu zmarła s. p. **Hermína Flachtówna**, krawcowa, niezwykle czynna we wszystkich pracach filialnego zboru, do ostatnich niemal tygodni życia gorliwie uczęszczająca na nabożeństwa, cicha i pokorna służebnica Pańska. Odeszła przedwcześnie w wieku 53 lat, skutkiem nieuleczalnej choroby. Z ostatnim dniem roku odeszła w zaświaty s. p. **Karolina Elżbieta ze Stahlów Uiberle'owa**, wdowa po Juliuszu, górniku, z którym przeżyła zaledwie 14 lat, we wdowim stanie przeszło 50 lat, w ciężkim trudzie wychowując swe dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa. Cechowała ją prawość charakteru, żarliwa wiara, wielka pogoda ducha i niezwykła dobroć, jaką promieniowała do końca na swe dzieci, wnuki i prawnuki, mimo wszystkich dolegliwości wysokiego wieku 82 przeszło lat. One, co mogły, to uczyły! Niechaj po ziemskich trudach odpoczywają w pokoju na łonie wielkiego miłosierdzia Pańskiego, a zasmuconych pozostałych niechaj Pan Jezus ma w Swej możej opiece!

WISŁA. — **Działalność Szkołki Niedzielnej.** Działalność Szkołki Niedz. w Wiśle datuje się od 1933 r. Nauczanie w jednym oddziale prowadzono aż do roku 1948. W lutym 1949 r. przyjechał do Wisły ks. J. Karpecki i pouczył nas w lekcji pokazowej o prowadzeniu Szkołki systemem jednolitym. Dzieci podzielono według wieku na dwa oddziały, wciągnięto do pracy członków Chóru Kościelnego, którzy zbierają się w poniedziałki i pod przewodnictwem proboszcza przygotowują się do prowadzenia pracy w niedzielę. Duszą tej pracy jest ob. A. Melcer, pracujący nieprzerwanie od 1933 roku. — W ubiegłym roku urządziła Szkołka godzinę biblijną z deklamatorium „Syna Marnotrawnego“. W maju złożyły dzieci hołd matkom przez śpiewy, deklamacje oraz odegranie obrazka scenicznego „Serce Matki“. Sztuczkę tę odegrały dzieci powtórnie w czerwcu w Ustroniu na „Prakazówce“. Przed wakacjami urządzono z dziećmi wycieczkę na Koziniec. — Z drobnych ofiar składanych przez dzieci, których obecnie liczy Szkołka 120, zakupiono obrus na ołtarzyk w sali, w której odbywają się nabożeństwa, zaś na obrusie wyhaftowane zostało hasło naszej Szkołki: „Toruj, Jezu, sam, drogę życia nam“. Ufundowano również dla najmniejszych z pierwszego oddziału 30 małych krzesełek. — Ku uczczeniu naszego reformatora urządzono w niedzielę, 30. 10. 49 r. uroczystą akademię reformacyjną, na którą złożyły się pieśni i deklamacje. W październiku założyliśmy też nowy oddział Szkołki w Wiśle-Malinie. Uczęszcza do niej 135 dzieci. Nauczanie odbywa się tam w jednym oddziale. Szkołkę w Malinie prowadzili do końca roku pracownicy Szkołki z Centrum. Od Nowego Roku prowadzić ją będą pracownicy z samej Malinki. Zwyczajem minionych lat urządziliśmy „Gwiazdkę“ tak w Centrum, jak i w Malinie. Dzięki ofiarności zborowników, którzy w Adwencie składali na to po nabożeństwach w kościele ofiary, jak i gorliwości pracowników Szkołki z Centrum, którzy poświęcili przygotowaniu „Gwiazdek“ dużo czasu, obdarowano dzieci hojnie, zaś one raczyły licznie zebranych zborowników śpiewem kolęd, deklamacjami i pięknie odegraną sztuczką „Biała Sukienka“. Obdarowanych zostało 255 dzieci. Radość i uśmiechnięte twarzyczki dzieci były nagrodą dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do urządzenia „Gwiazdki“, tak w Wiśle-Centrum, jak i w Malinie.

WŁOCŁAWEK. — **Gwiazdka dla dzieci szkółki niedzielnej.** Parafia włocławska może się poszczycić coraz to nowszymi osiągnięciami pod względem stopniowej organizacji regularnego życia kościelnego. Między innymi na nowe tory weszła nasza szkołka niedzielna, dzięki ofiarności p. Rakowskiej, która z zamiłowaniem podjęła wdzięczną pracę prowadzenia dzieci do Chrystusa. Szkołka Niedzielną liczy obecnie 24 dzieci. W drugie święto Bożego Narodzenia odbyła się w naszej parafii Gwiazdka dla dzieci, którą zaszczycił swą obecnością ks. sen. Trenkler. Na całość gwiazdki złożyło się przemówienie ks. seniora, część artystyczna i obdarowanie dzieci przez św. Mikołaja. Cały wieczór minął w atmosferze prawdziwie rodzinnej.

W SPRAWIE ZMIANY TYTUŁOWEJ WINIETKI NASZEGO PISMA.

Pod koniec ubiegłego roku umieściliśmy w Strażnicy trzy projekty nowej tytułowej winietki naszego pisma, prosząc naszych Czytelników o wypowiedzianie się co do nich. Otrzymałaliśmy liczne wypowiedzi, świadczące o tym, iż Czytelnikom naszym leży na sercu sprawa tak godnego wyglądu zewnętrznego naszego pisma, jak i jego rozwój w ogóle. Niektóre z tych wypowiedzi podamy obecnie w streszczeniu (ze względu na konieczność oszczędzania miejsca w piśmie):

JAN ZAGRODNIK Bielsko — jest za przyjęciem projektu p. Filipka. Na dowód, iż nienowoczesny rysunek nie będzie tu przeszkodą, przesyła nam winietkę wyciętą z jednego z pism ewangelickich w Ameryce. Pismo to znane jest naszej Redakcji, winietka jego jest nie tylko rzeczywiście nienowoczesna, ale wprost odrażająca i zawsze dziwiliśmy się, że pismo to (pewno ze złe pojętej tradycji) ma tak brzydkie nagłówki. Zdaniem naszym projekt p. Filipka jest wielokrotnie piękniejszy od wzmiankowanego nagłówka.

JAN MROZEK, Katowice — jest także żarliwym poplecznikiem projektu p. Filipka z pewnymi proponowanymi przez siebie zmianami (zakomunikujemy szczegóły p. Filipkowi). Dotychczasowa winietka absolutnie mu się nie podoba głównie ze względu na to, że większość czytelników nie rozumie, co oznaczają litery na otwartej księdze. (Na to ostatnie możemy zarządzić, wyjaśniając na tym miejscu ogółowi Czytelników, iż litery te, zwane alfa i omega, to pierwsza i ostatnia litera greckiego alfabetu. Stąd zrozumiałe już jest 8 wiersz 1 rozdz. Obj. św. Jana, który brzmi: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan, który jest i był i przyjść ma, Wszechmogący”). Podkreśla też p. Mrózek, że sprawa nagłówka pisma nie jest rzeczą obojętną. Tytuł gazetki ma od razu pociągnąć pięknem i treścią, ma mówić.

Dr DOMINIKIEWICZ M., Solice-Zdrój — podkreśla, iż sprawę wyboru winietki należy oddać przed sąd nie Czytelników, ale rzeczoznawców. Zamówienie powinno się powierzyć nie amatorowi, a zawodowemu grafikowi. Zwracamy uwagę na to, iż autorem dotychczasowej winietki był znany artysta-grafik Steller.

A. B., Skoczów, (nazwisko znane red.) **JAN SIKORA, Wapienica** i kilku innych Czytelników są zdania, że najlepiej byłoby zostawić dawną winietkę.

BOROWINSKA A., Poznań — przysłała dwa swoje własne projekty. Dziękujemy za nie, lecz nie będziemy ich podawać, bo nie odpowiadają warunkom technicznym.

Z przytoczenia tych kilku wypowiedzi wynika, że zdania Czytelników są podzielone. Redakcja uważała więc za stosowne w tym stanie rzeczy zachować dawny nagłówek, wychodząc z założenia, że Czytelnicy się już do niego przyzwyczaili i że wszelką zmianę dokonać można dopiero wtedy, gdy nowy projekt zyska zdecydowane uznanie ogółu.

UWAGA!

CZYTELNICY NASZEGO PISMA W CZECHOSŁOWACJI.

Redakcja i Administracja Strażnicy Ewangelicznej uprasza wszystkich Czytelników w Czechosłowacji, aby należność za Strażnicę Ewangeliczną zechcieli wpłacić do księgarni P.Z.K.O. Cesky Tesin, Capkova 37 za pomocą przesyłanych im przez wspomnianą księgarnię czeków. Kto zaś nie zapłacił jeszcze należności za Strażnicę Ewangeliczną za pierwsze półrocze 1949 r., względnie za lata poprzednie, niech to skutecznie do końca br. w Ewangelickim Urzędzie Parafialnym w Ceskim Tesinie, Na nivach 8 u ks. Pawła Romana. Należność za I. półrocze 1949 r. wynosi 75 kc, za lata poprzednie 100 kc (za cały rok).

UWAGA!

NADESLANE

„JEDNOTA“ Biuletyn Polskiego Zboru Ewang. Reformowanego w Warszawie. — Nr 1 listopad-grudzień 1949 r., cena 30 zł. Red. ks. Jan Niewieczera. Warszawa, Leszna 16. Wydany na powielaczu biuletyn pragnie zaspakajać duchowe potrzeby ewangelików reformowanych. Rozproszeni po całej Polsce wyznawcy tego bratniego nam Kościoła mają w nim znaleźć artykuły i informacje odnoszące się do życia i nauki tego Kościoła. Z pierwszego n-ru Jednoty dowiadujemy się m. in., że po wojnie istnieją następujące zbory reformowane w Polsce: w Warszawie, Sielcu, Kucowie, Zelowie, Żychlinie, Łodzi, Żyrardowie, Strzeliń (pod Wrocławiem), Pstrążnie (koło Kudowy) i Szczecinie. Grupy reformowanych istnieją w Poznaniu, Wrocławiu, Słupsku, Gdańsku, Olsztynie, Giżycku, Białymstoku. Reformowani w tych miejscowościach korzystają z obsługi duszpasterskiej Kościoła metod. lub ewang.-augsburskiego. Kilku zaledwie duchownych Kościoła reformowanego z trudnością może obsłużyć rozproszonych po całej Polsce wiernych. Z innych wiadomości biuletynu należy zanotować stwierdzenie smutnego dla wszystkich ewangelików faktu zupełnego spalenia podczas ostatniej wojny biblioteki synodu wileńskiego, zawierającej wiele cennych dzieł polskiej literatury ewangelickiej XVI w. Życzymy nowopowstałej po wojnie „Jedności” i jej redaktorowi błogosławieństwa Bożego w realizowaniu zadania, jakie sobie postawił ten skromny tymczasem zewnętrzna szata, biuletyn.

Skrzynka pocztowa

N. K. — Warszawa. Kolory nakryć ołtarza dostosowywane są tradycyjnie do pór roku kościelnego. W uroczyste święta (włączając w to i Niedzielę Palmową) używana jest barwa czerwona, w okresie niedzieli po Trójcy św. — zielona, w czasie Adwentu i niedzieli po Epifanii — fioletowa, w okresie pasyjnym, w dzień pokutny i w Niedzielę Zmarłych — czarna.

EMILIA MIKOŁAJCZYK. — Złocieniec. Dziękujemy serdecznie za miłe życzenia. Prosimy o dalsze próbki literackie.

RUDOLF TUROŃ. — Cieszyn. Tymczasem nie skorzystamy. Radzimy dalej pisać, aby nabyć wprawy. Wybierać należy zagadnienia konkretne, nie tak często poruszane.

Na choinkę dla biednych dzieci złożyli: Zambrzycka Helena (Warszawa) 100 zł., Wittenberg Agnieszka (Skierniewice) 500 zł.

Na Górnolaski Dom Dziecka w Miechowie złożyli: Aleksander Adela z okazji złotego wesela (Łódź) 1000 zł., Schlade Emilia (Bytom) 1000 zł., Andrzejewska M. (Sławno) 1000 zł., Ofiara na Gwiazdkę dla dzieci w VI-tą rocznicę śmierci brata, Missolowa Alma (Poznań) 1000 zł.

Na Zakłady Opiekuńczo-Wychowawcze „Ebenezzer” w Dziegiełowie złożyli: Dla uczczenia Brylantowych Godów Państwa Goszyków w Wiśle, zamiast kwiatów, Kaleta Jan (Knurów) 2000 zł.

Na odbudowę kościoła w Drogomyślu złożyli: Radkowie L. (Łódź) 1000 zł.

Na gorset ortopedyczny dla H. Keilich Ozorków złożyli: Ewangelicki Chór Kościelny ze Starego Bielska 2000 zł., Parafia Ewangelicka (Łódź) 820 zł.

Na Fundusz Strażnicy Ewangelicznej dla biednych złożyli Radkowie L. (Łódź) 1000 zł., Bezimiennie (Kędzierzyn) 500 zł.

Na Ewangelicki Dom Starców złożyli: Schlade Emilia (Bytom) 1000 zł.

Wydaje i redaguje Komitet Redakcyjny: Ks. Ks. Sen. R. Fiszkał, Sen. F. Gloch, J. Karpecki, Radca K. Kotula, J. Lasota, Sen. O. Michejda, Sen. W. Preiss, H. Wojnowski. — Redaktor Naczelny Ks. H. Wojnowski. — Adres redakcji i administracji: Bytom, pl. Klasztorny 4 a, tel. 48-18. — Prenumerata półroczna z przesyłką pocztową do domu 350 zł, wraz z „Przyjacielem Dzieci” 450 zł, z odbiorem w urzędzie parafialnym 325 zł. — Ceny ogłoszeń: cała strona 9000 zł, 1/2 str. 5000 zł, 1/4 str. 3000 zł, 1/8 str. 1800 zł, 1/16 str. 1000 zł, 1/32 str. 600 zł, drobne 20 zł za słowo. — Konto czekowe P.K.O. Katowice III-781.

Państwowe Bytomskie Zakłady Graficzne w Bytomiu, ul. Przemysłowa — R-1-10.040